

TYGODNIK ILLUSTROWANY



SWIĘTY PIOTR

Rytował Józef Holewiński

JAN STYKA

Prześladowanie chrześcijan

*

za Nerona.



Prześladowanie chrześcijan przez państwo Rzymskie było naturalnym wynikiem walki dwóch sprzecznych z sobą idei, z których każda dążyła do panowania nad światem. Chrześcijaństwo zwyciężyło, ale nieodrazu; zwycięstwo kosztowało dużo krwi, która zabarwiła purpurą piasek aren cyrkowych i płyty cel więziennych.

Już sam fakt jednak, że walka chrześcijaństwa z pogaństwem trwała parę wieków, każe przypuszczać, że stosunek obu stron walczących przechodził przez różne fazy, że poglądy imperatorów rzymskich na nową religię podlegały wahaniom i zmianom.

Innemi oczyma na chrześcijan spoglądał wyuzdany Neron, innemi rozsądny Trajan. A chociaż imię Nerona stało się synonimem „Antychrysta“, właściwe prześladowanie chrześcijan, jako chrześcijan, datuje się dopiero od wydania słynnego edyktu Trajana, który pierwszy zaczął

traktować nową religię jako zbrodnię przeciwko państwu rzymskiemu.

Za czasów Nerona uważano chrześcijaństwo za odłam judaizmu, który był religią tolerowaną, „*religio licita*“, i gdyby nie wielki pożar Rzymu, kto wie, czyby Neron, obojętny na wszystko, co nie dotyczyło bezpośrednio jego osoby, pomyślał o prześladowaniu chrześcijan.

Jakież jednak związek miał pożar Rzymu z męczeństwem wyznawców Jezusa?

Oto kiedy w roku 64 ogień zniszczył miasto, lud począł oskarżać Nerona o podpalenie Rzymu, gwoli swojej zabawie. Imperator, równie tchórzliwy, jak okrutny, pragnąc się oczyścić z podejrzenia, postanowił zwalić winę na chrześcijan. Ale dlaczego ich właśnie wybrał na ofiarę?

Złożyły się na to liczne przyczyny, między które fanatyzm religijny żadnej prawie nie odgrywał roli. Rzymianie wogóle odznaczali się nadzwyczajną tolerancją, a nawet obojętnością w sprawach religijnych, i gdyby nie potwarz, rzucona na chrześcijan, że są „nieprzyjaciółmi rodu ludzkiego“ (*haud perinde in crimine incendiarii, quam odio generis humani convicti sunt*), że gotowi są „ztruwać studnie“, „pożerać dzieci“ i „palić miasta“, prześladowanie nie doszłoby do skutku, a przynajmniej nie przybrałoby tak krwawej formy.

Najwyższą karą za wyznawanie zasad, stojących w sprzeczności czy to z religią państwową, czy z poglądami osobistymi danego Cezara, bywało zwykle wygnanie z granic miasta, prowincji i t. p. Dopiero wtedy, kiedy wyznawcy jakiejś religii dopuszczali się czynów niemoralnych i przeciwnych prawu karano ich jako zwykłych zbrodniarzy.

Otóż chrześcijan oskarżano o takie przestępstwa, a ponieważ dziwny, tajemniczy i nieznan bliżej nikomu sposób ich życia zdawał się potwierdzać to oskarżenie; ponieważ dalej Neron musiał zwalić na kogoś ciężące na nim podejrzenie o pożar Rzymu—więc, nie wchodząc w szczegóły sprawy, poddał niewinnych ludzi najśroźszym mękom i karom.

Rénan przypuszcza, że myśl o wybraniu chrześcijan na ofiary poddali Neronowi Żydzi, za pośrednictwem małżonki jego, Poppei, która jak większość ówczesnych kobiet rzymskich, żywiła słabość do religii wschodnich i utrzymywała stosunki z uczonymi żydowskimi. Przypuszczenie swoje opiera Rénan na tem, że Żydzi, których i w owej epoce i później utożsamiano zawsze z chrześcijanami, wyszli tym razem zupełnie cało z katastrofy.

Jakkolwiek jednak powód prześladowania był czysto przypadkowy, swoją drogą sam fakt owego prześladowania odegrał w dziejach chrześcijaństwa olbrzymią rolę i zostawił niezatarte wrażenie w umysłach wyznawców Ewangelii. Dwa światy, jeden skazany na zagładę, drugi kroczący do zawładnięcia przyszłością, zetknęły się po raz pierwszy z sobą i zrozumiały, że istnieć obok siebie nie mogą, że stary musi albo ustąpić nowemu, albo go zniweczyć. Była to chwila przełomowa i w życiu Rzymu, i w rozwoju chrześcijaństwa.

Dla chrześcijan chwila ta nabrała jeszcze wyjątkowego znaczenia wskutek tego, że ofiarami owego pierwszego krwawego prześladowania padli dwaj apostołowie, Piotr i Paweł.

Co do daty śmierci obu świętych panują pewne wątpliwości. Znakomity nasz historyk Tadeusz Korzon, pisząc w książce jubileuszowej Kraszewskiego o powieściach rzymskich tegoż autora, powiada:

„Od Tacyta dowiadujemy się o jednym tylko prześladowaniu chrześcijan za Nerona, mianowicie w sierpniu roku 64, wskutek pożaru, jaki miał miejsce w lipcu b. r. I Swetoniusz o jednym tylko prześladowaniu wspomina, należałoby więc umieścić męczeństwo



ŚŚ. Piotra i Pawła pod tymże rokiem; *tak też czyni* Renan, popierając hipotezę wzmiankami Euzebiusza i Klemensa Rzymianina. Zresztą, nie podaje swego twierdzenia za udowodnione i pewnym być mieni jeden tylko fakt, iż Ś-ty Piotr umarł jako męczennik. Ale jeden z ojców kościoła, mianowicie Ś-ty Hieronim podaje rok 68 (właściwie 14 panowania Nerona), jako datę śmierci męczeńskiej Ś-go Pawła, i tę datę przyjmuje Merivale, nie przypuszcza jednak prześladowania ogólnego chrześcijan, lecz wyrok śmierci na Ś-go Pawła przypisuje sprawie osobistej, wytoczonej mu o nawrócenie kochanki Nerona na wiarę chrześcijańską, albo o kłótnię z Symonem Magiem. Nie wspomina też nic o męczeństwie Ś-go Piotra. Nareszcie teologowie katoliccy, np. Alzog, opierając się na cytatach Euzebiusza, łączą śmierć Ś-go Pawła z męczeństwem Ś-go Piotra, przyjmują datę Hieronimową, rok 68, a nawet gotowi są przyjmując i 67, żeby pogodzić 25-letnie biskupstwo księcia apostołów z pierwszą jego podróżą do Italii (w 42 r.).“

Ponieważ bliższych szczegółów brak, w przedstawieniach artystycznych i literackich śmierci Apostołów panuje pewna dowolność. Sienkiewicz w „Quo Vadis“ opowiada, że Św. Piotr został ukrzyżowany podczas nieobecności Nerona w Rzymie, na wzgórzach Watykańskich, ale nie w cyrku.

Styka, w panoramie swojej „Męczeństwo Chrześcijan,“ łączy śmierć Apostoła z męczeństwem całej masy współwyznawców w cyrku Nerona, który stał na tym samym placu, gdzie wznosi się obecnie Bazylika Watykańska z grobem pierwszego Papieża.

Cyrk ten, zbudowany przez Kaligulę na miejscu dawnych ogrodów Agrypiny, zyskał smutną sławę, gdyż w nim właśnie rozpoczęły się pierwsze zbrodnie względem czcicieli Chrystusa. Obelisk staro-egipski, stojący dotychczas przed kościołem Ś-go Piotra, był sprowadzony przez Kaligulę z Heliopolis dla ozdoby cyrku Watykańskiego.

Jeżeli co do daty i miejsca męczeństwa zdania są nieco różne, to co do rodzaju śmierci, jaką umarł Ś-ty Piotr, wszyscy się zgadzają: była to śmierć na krzyżu, uważana w państwie rzymskim za najbardziej hańbiącą, krzyż bowiem odpowiadał naszej szubienicy.

Znany powszechnie i czczony znak krzyża ma formę stylizowaną, jest on raczej świętym symbolem, niżeli wiernym obrazem narzędzia męki, używanego w granicach państwa rzymskiego w owej epoce.

Symbol ten przybrał odmienną od rzeczywistej formy wskutek tego zapewne, że w pierwszych wiekach, chrześcijanie, aczkolwiek czcili głęboko znak Męki Pańskiej, obawiali się wyobrażać go we właściwych

kształtach, żeby nie dawać niewiernym powodu do szyderstw i naigrawań, których ślad pozostał dotąd w słynnej karykaturze krucyfiks, narysowanej niedołązną ręką na ścianie Poedagogium na Palatynie i znajdującej się obecnie w Muzeum Kirchera w Rzymie. *) Wskutek tego starano się znak krzyża maskować za pomocą innych, niezrozumiałych dla niewtajemniczonego symbolów, jak kotwica z belką poprzeczną u góry, maszt z reją, lub też cztery litery gamma (Γ), połączone, przecinające się z sobą (crux gammata), co tworzyło figurę podobną do swastyki indyjskiej i t. p.

Właściwy jednak, rzeczywisty krzyż rzymski składał się z dwóch belek, połączonych z sobą w formie litery T, tak, jak widzimy na obrazie Styki. Skazanego przytwierdzano do belki poprzecznej, przebijając mu ręce ęwiekami żelaznymi.

Przygwałżanie nóg nie było obowiązkiem; niekiedy przywiązywano je wprost sznurami. Żeby ciężar ciała nie rozerwał ran w rękę, opierano nogi krzyżowanego na deseczce poziomej.

*) Por. *De Rossi*: De titulis christianis cartaginiensibus; *Garruci*: Un crocifisso grafitto de mano pagana nella casa dei cesari sul Palatino; *Kraus*: Kreuz, Monogram Christi; *André Perati*: L'Archéologie chrétienne, od str. 141 passim.



Najokropniejszą stroną męczeństwa na krzyżu była długość konania. Zdarzały się wypadki, że przybici do narzędzia tortury żyli po dwa lub trzy dni. Słabsi umierali z wyczerpania nerwowego, silni — dopiero z pragnienia i głodu. *)

Rolę katów pełnili najczęściej żołnierze rzymscy.

Otóż i pod tym względem, panorama Styki odznacza się archeologiczną ścisłością.

Widzimy na niej las krzyżów, na których wiszą, lub mają zawisnąć chrześcijanie.

Na pierwszym planie Piotr święty, z głową otoczoną aureolą, stoi u stóp przeznaczanego mu krzyża. Postać świętego Apostoła zdaje się być uplastycznieniem słów Sienkiewicza z „Quo vadis“:

„Rybak, zwykle pokorny i pochylony, stał teraz wyprostowany, wyższy wzrostem od żołnierzy, pełen powagi. Nigdy nie widziano w postawie jego tyle majestatu. Zdałoby się mogło, iż to monarcha, otoczony przez lud i żołnierzy.

„I minął Nero, jak mija wichor, burza,

(*) Por. Rénan: „Histoire des origines de Christianisme“, I. Piotr Święty na własne żądanie był przybity do krzyża głową na dół.

pożar, wojna lub mór, a bazylika Piotra panuje dotąd z wyżyn watykańskich miastu i światu...“

* * *

Po śmierci Nerona prześladowanie chrześcijan ustało na czas dłuższy. Domicjan, *portio Neronis de crudelitate*, rozpoczął je na nowo, ale, jak się zdaje, traktował jeszcze chrześcijan jako sektę żydowską.

Dopiero, jak wspominaliśmy wyżej, Trajan, pobudzony listem Pliniusza młodszego, naówczas prokonsula Bitynii, który zapytywał cesarza o instrukcję, wydał słynny edykt, polecający karać surowo każdego, kto się otwarcie przyzna do chrześcijaństwa, bez względu na to, czy z wyznaniem tem łączy się będa, czy nie, zbrodnie przeciwko prawu i moralności.

Jeżeli więc za Nerona trzeba było potwarczych oskarżeń do wystąpienia przeciwko wyznawcom Chrystusa, to od czasu edyktu Trajana sam fakt oddawania czci Synowi Bożemu uznawano za przestępstwo. Tym sposobem edykt Trajana, którym długi czas kierowali się jego następcy na tronie rzymskim, odebrał nowej religii formalne prawo istnienia. Kto chciał uniknąć niebezpieczeństwa,

musiał się wyprzeć Chrystusa; komu sumienie tego uczynić nie pozwalało, podlegał mniej lub więcej surowym karom. *Si deferantur et arguantur, puniendi sunt*—powiedział Trajan, który patrzył na kwestyę ze stanowiska państwowo-politycznego, gdy Neron kierował się kaprysami swojej nikczemnej natury.

To też prześladowanie Nerona było bezwzględne i krwawe, ale pozbawione głębszego znaczenia, gdy prześladowanie w epoce Trajana i jego następców, chociaż łagodniejsze w formie, dążyło świadomie i celowo do zgładzenia „sekty“, uważanej za niebezpieczną dla państwa, nie przez swoje czyny, lecz przez swoje dążenia.

Trajan miał na myśli względy praktyczne, gdy Nero przelewał krew chrześcijańską raz dlatego, że lubił się we krwi pławić, a powtóre dla tego, że musiał zrzucić na czyjeś barki winę, o którą go jawnie i, jak się zdaje, słusznie oskarżano. G. A.

CYRK NERONA.

(Circus Vaticanus vel Neronianus).

Rozsuwa się przed nami olbrzymie wnętrze budowy, o kształcie wydłużonym, tonące w *plein-air* ze, opasane kilkakrotnie szeregiem marmurowych ławic i balustrad, z mnóstwem wejść, poza którymi czernieją wnętrza kurytarzy, przez które przed chwilą wtoczyły się krocie tysięcy widzów, wypełniły piętra, zasiadły na ławach, czekając na krwawe widowisko męczeństwa, jakim Cezar zabawił lud, spragniony chleba i zabaw.

To Cyrk Nerona, jeden z najkrwawszych i najpamiętniejszych cyrków dla świata chrześcijańskiego.

Jakim w rzeczywistości, w najdrobniejszych szczegółach swoich był cyrk rzymski i inne, jemu podobne, rozsypane po całym obszarze olbrzymiego imperium—powiedzieć trudno; ruiny pozostałe po nich nader szczupły dają materiał do badań, znakomity zaś pisarz i architekt rzymski, Witruwiusz, nie a nic o cyrkach nie wspomina. Ale jak z marnych szczątków zwierząt przedpotopowych odtwarzamy całość zaginionego szkieletu i cielesne nadajemy mu kształty, jaki mieć musiał za życia, tak i w danym wypadku mrówcza praca umysłu ludzkiego z pozostałych fundamentów ruin, obalonych kolumnad i fryzów połamanych odtworzyła całokształt budowy, która była świadkiem największego rozpasania zmysłów i najszczytniejszych wzlotów duchowych.

Nie dość jednak było tej pracy mrówczej i badań najskrupetniejszych—zawiodłyby może nieraz miara i cyrkiel, gdyby nie intuicja artysty. I musimy wierzyć w jej niezawodność, tak wszystko to w rozumny ład się spleta, tak wszystko w jedną architektoniczną harmonię się zlewa, tak nigdzie dostrzedz nie możemy rozdźwięku pomiędzy całością a najmniejszym odłamem tej całości. *Dopowiedzianego* tu nic niema, *wypowiedzianem* jest wszystko, a zatem skończonem i takim, jakim być powinno—i było.

Mówiąc o cyrku, musimy zaznaczyć, że nie tylko ogół, lecz i niektórzy pisarze nie

zawsze mu właściwe znaczenie przypisują. Tak zwane igrzyska, do których należały popisy konne, walki gladyatorów, zażarte uganianie się zwierząt dzikich, nie odbywały się (z małymi tylko wyjątkami, lecz wyjątki nie stanowią reguły) w cyrkach właściwych, bo do powyższych zabaw służyły: amfiteatr, hipodrom, palestra i stadyum, cyrk zaś był przede wszystkim na gonitwy wozów, które zwano *ludi circenses* przeznaczony.

Ulubione owe gonitwy sięgają prastarych rzymskich czasów, bo za Romulusa, jeżeli wierzyć dziejopisarzom, znane już były. Pomiędzy górami Palatyńską i Awentyńską, gdzie rozciąga się obszerna dolina *Murcia*, tłum zgromadzony licznie, stojąc, to siedząc na trawie przypatrywał się gonitwie woźniców zręcznych, nagradzając wesołymi okrzykami zwycięzców. Później dopiero, co było pierwszym krokiem do postępu, zaczęto wznosić drewniane estrady, *fori* zwane. Pierwszy dopiero Tarkwiniusz zbudował cyrk z trwałego materiału, nadając budowie odpowiednią przeznaczeniu formę, nie było tylko przy nim miejsce dla wozów, właściwych *wozowni*, które dopiero wprowadzono w 425 r. od założenia Rzymu.

Cyrk ten, dla swojego ogromu *Circus Maximus* zwany, jeżeli wierzyć dziejopisarzom, do kolosalnych z czasem rozmiarów doszedł. Po pożarze odbudowany przez Juliusza Cezara, mógł w sobie pomieścić 150 tysięcy widzów. Rozszerzony następnie przez Nerona i Trajana, w w. IV po Chr. doszedł do tak niebywałych rozmiarów, że według „*Notitia Urbis Romanae*“ wchłaniał w siebie aż 385 tysięcy ludu.

Ażeby tłum taki mógł się nie tylko pomieścić, lecz wejść bez wypadku na piętra i zająć przeznaczone dla siebie miejsca, umiejętnie przeprowadzony labirynt kurytarzów wężowym pierścieniem opasywał gmach cały, liczne zaś *vomitoria*, czyli wyjścia, ułatwiały opuszczenie budynku.

Gmach cały, jak rzekliśmy, stanowił wydłużony owal, na którego początku, gdzie zaokrąglenie było większe, a mniejsze wydłużenie, znajdowała się brama główna, przez którą wjeżdżały wozy i zatrzymywały się w wozowniach (*carceres*), skąd na znak dany wyruszały na arenę, to jest na miejsce gonitw właściwych.

Naprzeciw tej bramy, przy końcu największego wydłużenia cyrku, była brama tryumfalna (*porta triumphalis*), przez którą wyjeżdżali zwycięzcy, opuszczając miejsca zabaw, z prawej zaś strony cyrku znajdowała się brama „śmiertelna“, przez którą wynoszono o połamanych żebrach niefortunnych zapaśników lub gladyatorów zabitych, jeżeli w wyjątkowych wypadkach cyrk stawał się miejscem ich spotkań.

Arenę otaczała balustrada, inaczej poręcz (podium), po za którą były miejsca przeznaczone dla senatorów i starszyny. Nieco wyżej nad podium zasiadał imperator w otoczeniu swych senatorów, *in prima fronte spectaculorum*. Tam miał swoją lożę (*cubiculum*), którą opuszczał wtedy tylko, jeżeli oświście przewodniczył igrzyskom.

Najcenniejszą ozdobą cyrku była *spina*, grzbiet zbudowany z kamienia lub cegły, obłożony marmurami i płaskorzeźbami. *Spina*, wzniesiona po środku cyrku, przepoławiała go

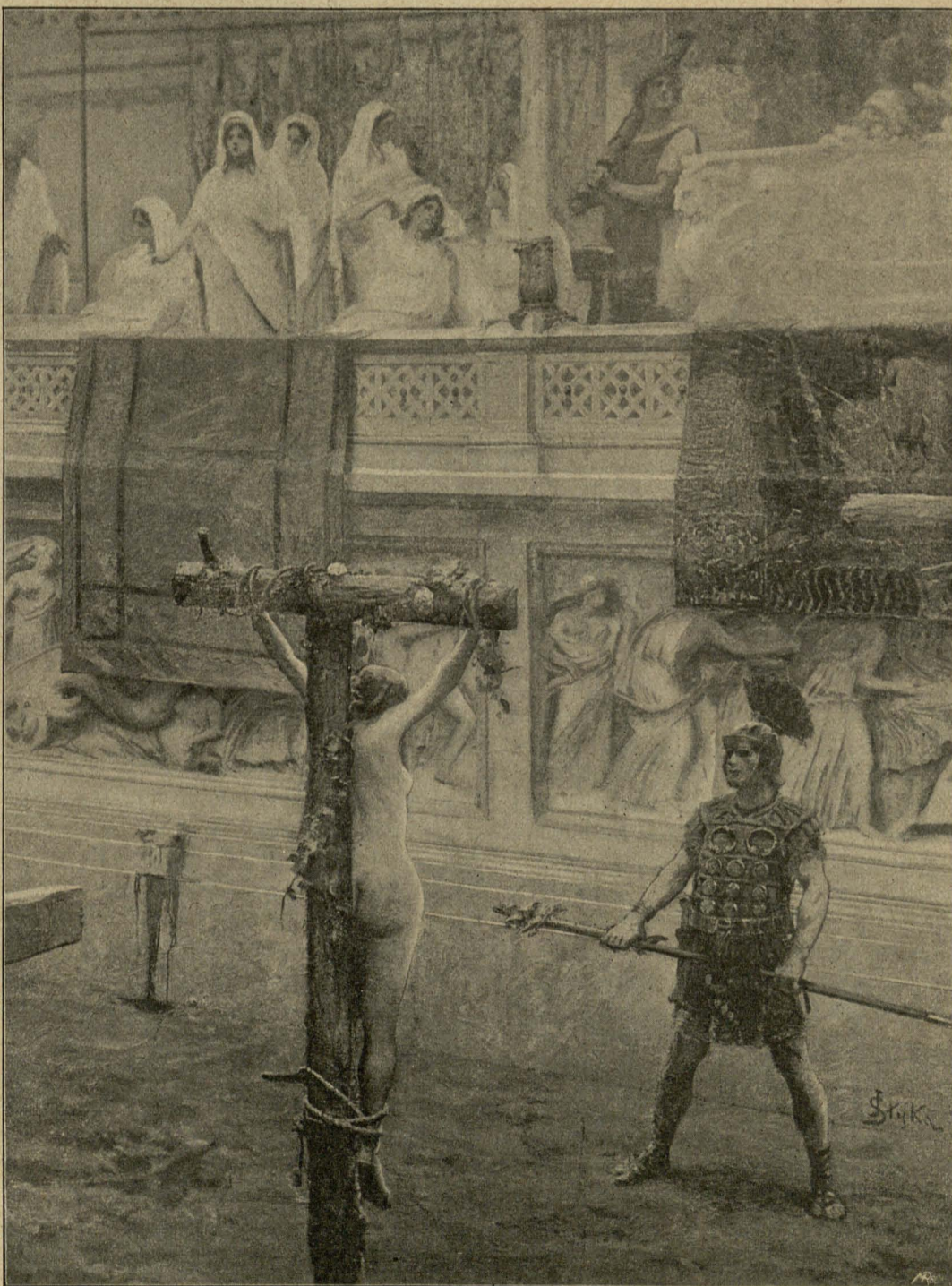
na dwie równe prawie części. Na wierzchu stały świątynie, łuki, obeliski, posągi, ożywione wysoko bijącymi fontannami. Z tych ozdób jednak, dwie tylko miały znaczenie praktyczne podczas gonitw: *Luk jaj siedmiu*, złożony z dwóch filarów i architektury, i *Luk delfinów*. Po każdym obiegu wozów naokoło spiny, rzucano jedno jaje, każdy zaś delfin wypuszczał wodę z siebie. Czy to połączenie jaj z delfinami miało jakie znaczenie symboliczne, trudno dociec. Zrucano zaś jaja dla tego, ażeby widz na gonitwy spóźniony mógł wiedzieć, ile już biegów się odbyło, a ile jeszcze pozostaje.

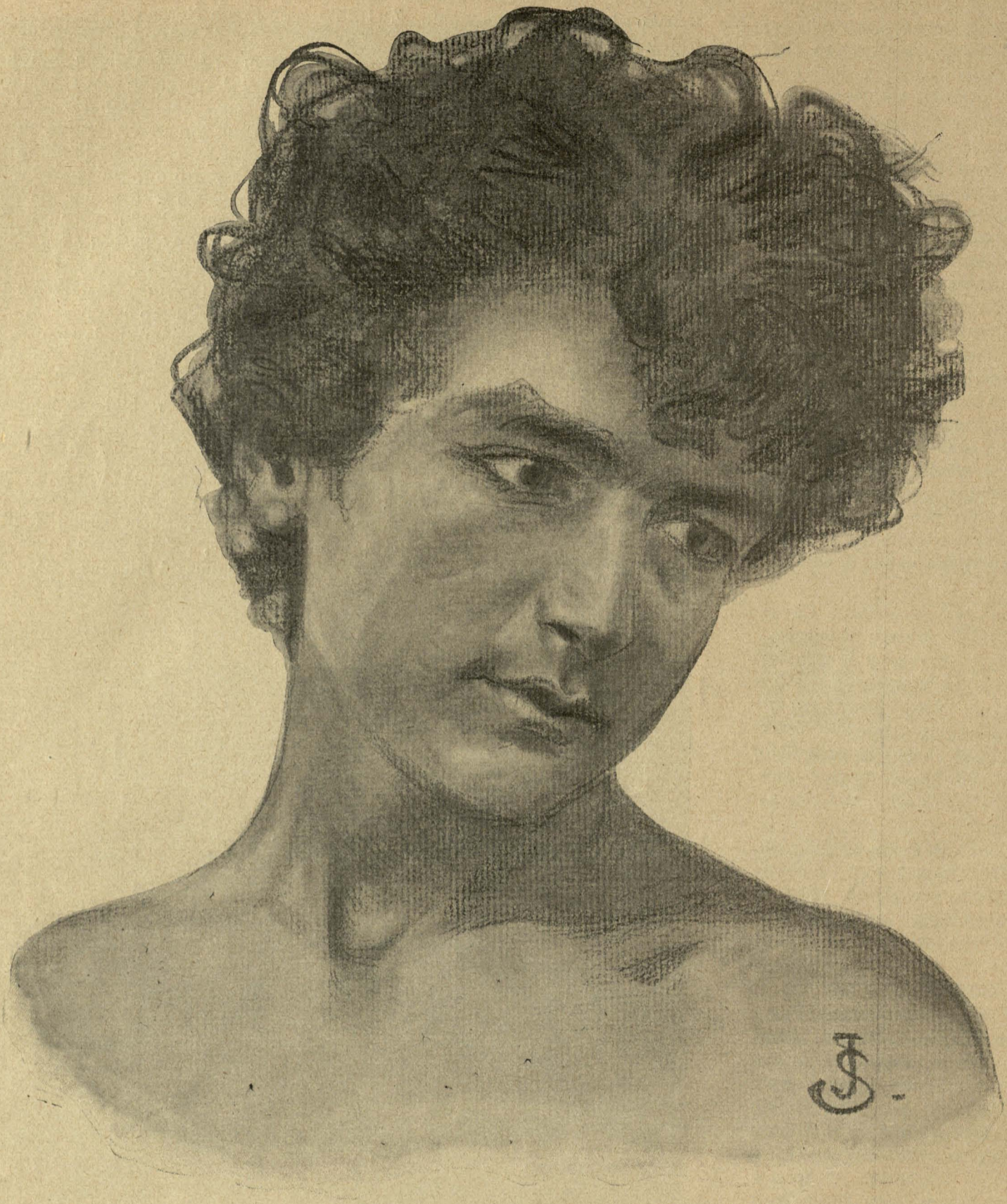
U podstawy spiny, na dwóch jej przeciwległych końcach, znajdowały się po trzy słupki, pierwiastkowo z drzewa wyrobione; później dopiero Klaudyusz je zastąpił bronzem połączanym. Słupki te nazywały się *metami*. Z ogromną zręcznością musieli te przeszkody woźnice, bieg prowadzący, omijać, by nie roztraskać kół wozów i samym szwanku nie ponieść. Arena była wysypana piaskiem, zabarwionym na czerwono, może dlatego, ażeby wylew krwi tak widocznym nie był, a może Rzym imperatorski w barwie purpurowej kochał się.

Takie było urządzenie cyrków wogóle. Artysta-malarz wprowadził nas do cyrku krwawego Nerona.

Dość spojrzeć na to olbrzymie płótno, na ogrom wyobrazonego na nim gmachu, ażeby pojąć znaczenie pracy malarza; ale jeżeli będziemy rozpatrywali szczegół po szczególe, jeżeli uprzytomnimy, z jakich to okrucichwotnych potrzeb było całość odbudowywać, ile mozolnych przeprowadzić studyów, by sumiennie z zadania się wywiązać i nie popełnić architektonicznego błędu, uznanie nasze nie zdziwi nikogo. Ażeby wytłómaczyć się z każdej kolumny, z każdego „*vomitorium*“, z każdego siedzenia i gzymsu, malarz nie tylko zazierał do dzieł mu koniecznych, nie tylko konferował ze znawcami budownictwa starożytnego, jakimi są: prof. Bühlman w Monachium lub znakomity architekt w Rzymie, Benvenuto, lecz szperał w bibliotekach: Watykańskiej, Kapitołińskiej i Wiktora Emanuela, w naturze zaś studyował doskonale zachowaną arenę w Weronie i Cyrk Maksencyusza w Rzymie przy Via Appia, ze wszystkich najlepiej zachowany, gdzie widać fundamenty spiny i siedzeń, tudzież część słupa jednej mety.

Circus Vaticanus, później Neronianus





nazwany, był zbudowany w ogrodach Agrypiny przez Gajusa Kaligulę, który ozdobił go pięknym obeliskiem z Heliopolis sprowadzonym. Następnie Neron rozszerzył go i z ogrodami Domicji Agrypiny ogrody połączył, i odtąd ten kompleks zasłynął (według Tacyty) pod nazwą *Horti Neronis*.

Jesteśmy na równi z podium senatorów, z prawej strony widzimy łożę Cezara, który z piękną lecz okrutną Poppeą przybył na krwawe widowisko męczeństwa. Ponad łożą Cezara w trzy piętra wznoszą się marmurowe ławy. Pierwszy ich szereg nosi nazwę *Maenianum primum*, wyżej *secundum*, pod arkadą zaś kolumn, kończących wysokość cyrku, *maenianum summum*.

Środek areny zajmuje spina, obłożona marmurami barwy ciemno zielonej, które błyszczą i wieją ku nam chłodem kamieni.

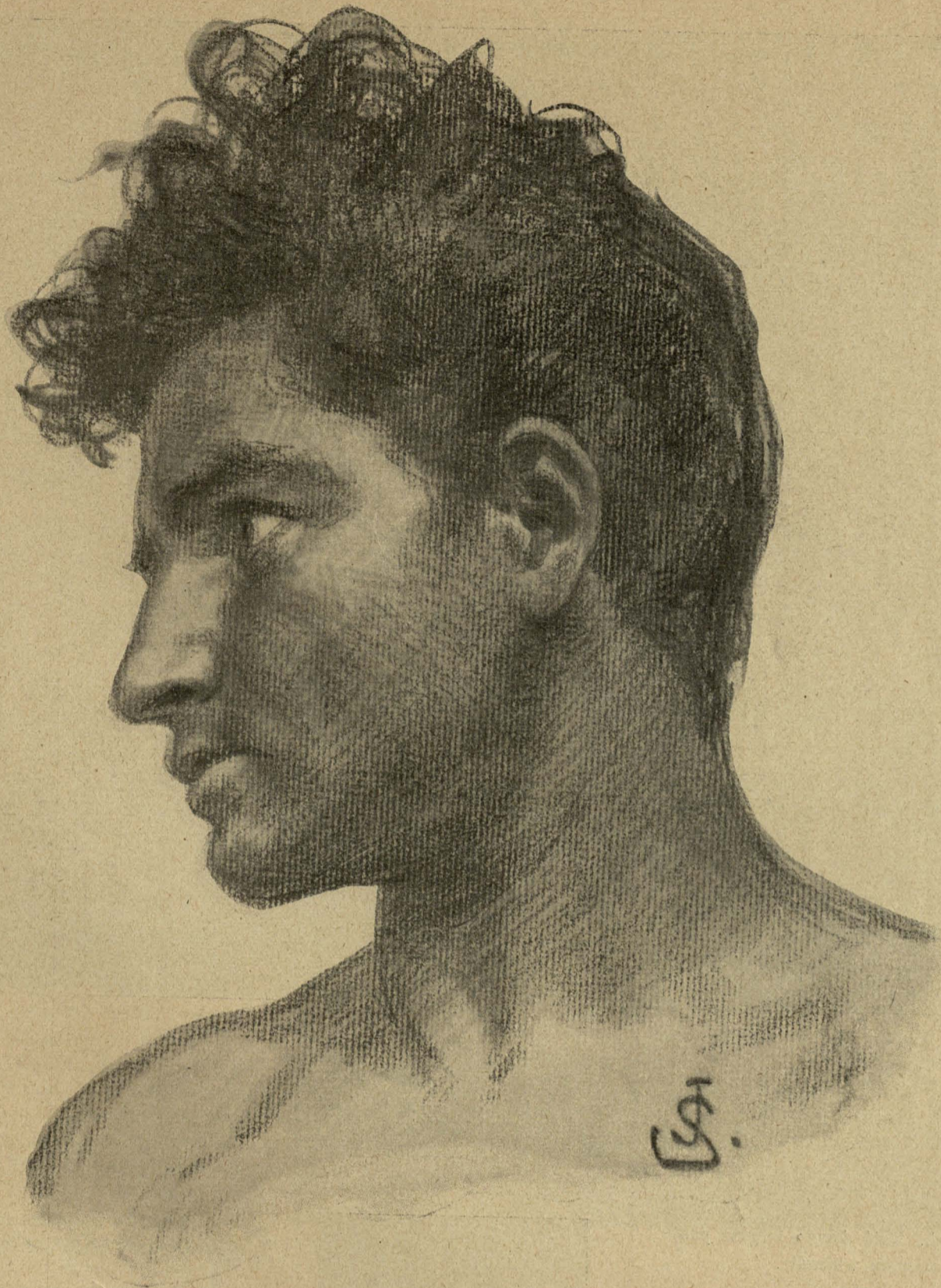
Na początku i końcu spiny stoją mety. Umieścił je malarz na wierzchu muru, nie u podstawy, prawdopodobnie dlatego, że gdy spina stała się jedną z najpiękniejszych ozdób cyrku, umieszczano kolumny na niej. Że tak było, musimy wierzyć malarzowi na słowo; sumienne studia nie pozwoliłyby mu tego nawet niewielkiego błędu popełnić.

Za pierwszą metą, błyszczą złoty posąg konny Kaliguli, dalej Łuk jaj siedmiu, po za którym widzimy prześliczną świątynię Fortuny. Środkowe miejsce spiny, pomiędzy dwoma bijącymi wodotryskami, zajmuje obelisk ze słońcem na wierzchu. Jak on lekko unosi się w błękity, jak precedza przez siebie ostatnie promienie zachodzącego słońca Italii!... Dalej świątynia Cybeli, matki bogów, Łuk siedmiu delfinów, posąg Aleksandra Wielkiego i znowu meta. Naprzeciw nas,

w ogromnym oddaleniu widzimy Bramę tryumfalną, po za którą—Rzym. Cyrk przepięknie las krzyżów, na których konają męczennicy wiary nowej lub przygotowują się na śmierć.

Słońce zachodzi, przedziwną poświatę rzuca na obelisk i posągi złożone, na górną kolumnadę cyrku i ciche spokojne niebo. Za łożą Cezara wejście ciemnieje, w cieniu tam jedną widzimy kolumnę, którą ucałował złoty promyk słońca i lekkim ciepłem ogrzał marmur zimny.

Słońce zachodzi, lecz nie dla tych, którzy w mękach konają, lub z dumnym spokojem na krzyż swój patrzą, albo porwani obłędem nagłym tarzają się po ziemi, albo grożą ohydnej postaci tyrana, w czerwien ubranego i złoto. Słońce zachodzi dla przeżytego Rzymu, tonącego w szale rozpusty; nie nie pomogą krzyże i ciało męka, i brutalna siła



przemocy: idea prawdy i sprawiedliwości nie zna śmierci, z katakumb wypłynie, z grobu wstanie i—zwycięży.

Świat był rzymski, a Rzym był światem. Wchłonał w siebie wszystko, co tylko ziemia miała, bo sam, prócz materialnej potęgi, nie miał. Grecya mu dała wszystko: sztukę, filozofię, poezję, bogów nawet. Olbrzymi pasibrzuch wszystko pożarł, wszystko przetrawił, zagarnął ówczesny świat cały pod swoje stopy i ubóstwił siebie w Cezarze. Nie było już dokąd iść, ni po co iść. „Używać“ było teraz hasłem potężnych, a tłum chciał chleba i zabaw. Potrzeba więc było nakarmić tłuszcę zgłodniałą, by z czasem nie podważyła tronu; potrzeba było ją bawić i śmieszyć, by uwielbiała Cezara. I rozpoczęła się straszliwa uczta zmysłów, orgia nerwów, dla których podbudzenia ryki lwów i tygrysów napełniały arenę, Rzym został spalony i tysiące męczenników na krwawych krzyżach zawisły.

Rzym konał, ale nie skonał odrazu, była to drgawka śmiertelna umierającego kolumny, trwająca wieków cztery. Nic nie pomogły chwile jaśniejsze, rzucone rozszalałemu potworowi przez Wespazyanów, Tytusów i Marków Aureliuszów — były to przerwy w konwulsjach przeżywającego resztki swojej chwały olbrzyma; wieków cztery kopał sobie grób ogromny, w który runął na niepowstanie wieczne.

A oto ci, przeciw którym wysiliła się cała potęga światowładnej stolicy Cezarów, ci miłujący, przebaczący i umierający na rozpostartych ramionach krzyżów; ci duchem ubodzy i duchem bogaci wyznawcy Nazarejczyka, wyszli z katakumb i nad rzymskim zapanowali światem.

I oto dziś na gruzach cyrku Nerona stoi światowładna Bazylika Piotrowa; i oto ten sam obelisk Kaliguli, tarczą złotego słońca patrzący niegdyś na męczeństwo pierwszego

Apostoła i wierną gromadkę jego—dziś, czoło swoje, krzyżem ukoronowane, jak i przed wiekami, podnosi w błękity, patrząc tylko na świątynię świątyni i złotym napisem mówiąc światu: „Christus regnat!“

Kazimierz Gliński.

Od redakcyi.

*

W 1-ym numerze r. p. umieścimy, między innymi:

„**Krzyżaków**“ H. Sienkiewicza (ciąg dalszy).

„**Widzenie**“ Bolesława Prusa, z ilustracjami J. Holewińskiego.

„**Słowianie i Germanie**“, studium historyczno-psychologiczne Juliana Ochorowicza.

W dodatku powieściowym głosią powieść angielską **Edena Phillpotts'a** p. t. „**Kłamliwi prorocy**.“

Na treść **Tomu XIII** (za styczeń 1900) **Pism Henryka Sienkiewicza** złożą się: „**Legenda żeglarska**“, „**Bartek zwycięzca**“, „**Sielanka**“, „**Z wrażeń włoskich**.“



Maciej Szukiewicz: Wśród ruin.

Niegdyś tu chram stał... Dziś dawno w gruz padła
Wysmukła nawa i sklepień wiązadła.

Wyrwane z zawias wałają się wrota,
Odarto z ozdób witraże i przęsła,
Najskrytsze skarbce chciwa dłoń przetrzęsła—

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

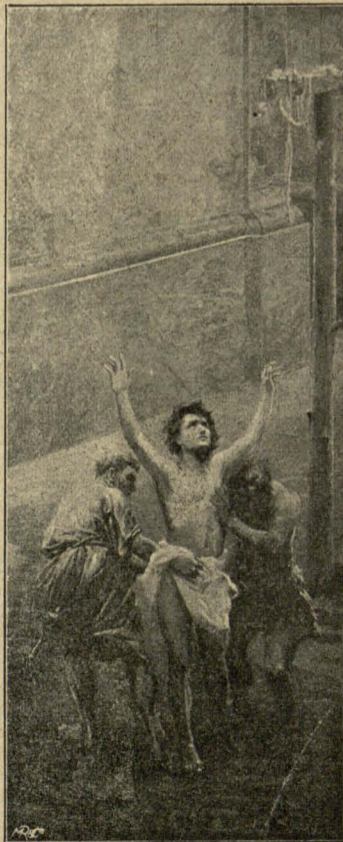
Zmierzch tu posepny i cisza złowroga.
W ołtarzach śladu nie zostało Boga;
Pająk w cyboryum szare siatki mota;
Chrystus, rzucony wśród stosu rupieci,
Wpiętymi w ciernie koralami świeci—

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

Z wież, gdzie grom dzwonił ostatnie podzwonne,
Nie rozsłochają się w modły stutonne,
Gaszące ogień, w śpiżu lanę wota
I nie polecą jasne jak skowronki
Nad kochankami świegotać wśród łąki—

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

Czasami tylko, gdy wiatr się tu wedrze,
Zepsuty organ budzi się w katedrze,
Wzdycha i rzezi i dziko łomota,



A wtedy wszystek mrok ku niebu wyje
Okropne jakieś: „Elejson, Kyrie!”

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

Czasami księżyc przez murów szczeliny
Wśliznie się martwy, lodowaty, siny;
Czasami puhacz skrzydłem załopota;
Czasem odkruszą się rzeźby obramień,
Posadzki jękną i zadudni kamień —

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

A jednak, jednak! tam, kędyś pod ziemią,
Gdzie dziwnie drogie prochy cicho drzemią,
Ostatkiem oliw i ogarkiem knota
Wieczna ampułka pod zwaloną nawą,
Wbita u sklepień, dogorywa mgławo—

W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

Dniem jasnym płonie, ciemną płonie nocą,
Sama nie wiedząc: dla kogo i po co?
A taka świętość w jej ogniu migota,
Jakby kto w cieniu tych piwnic i powal
Młodość i miłość i szczęście pochował...

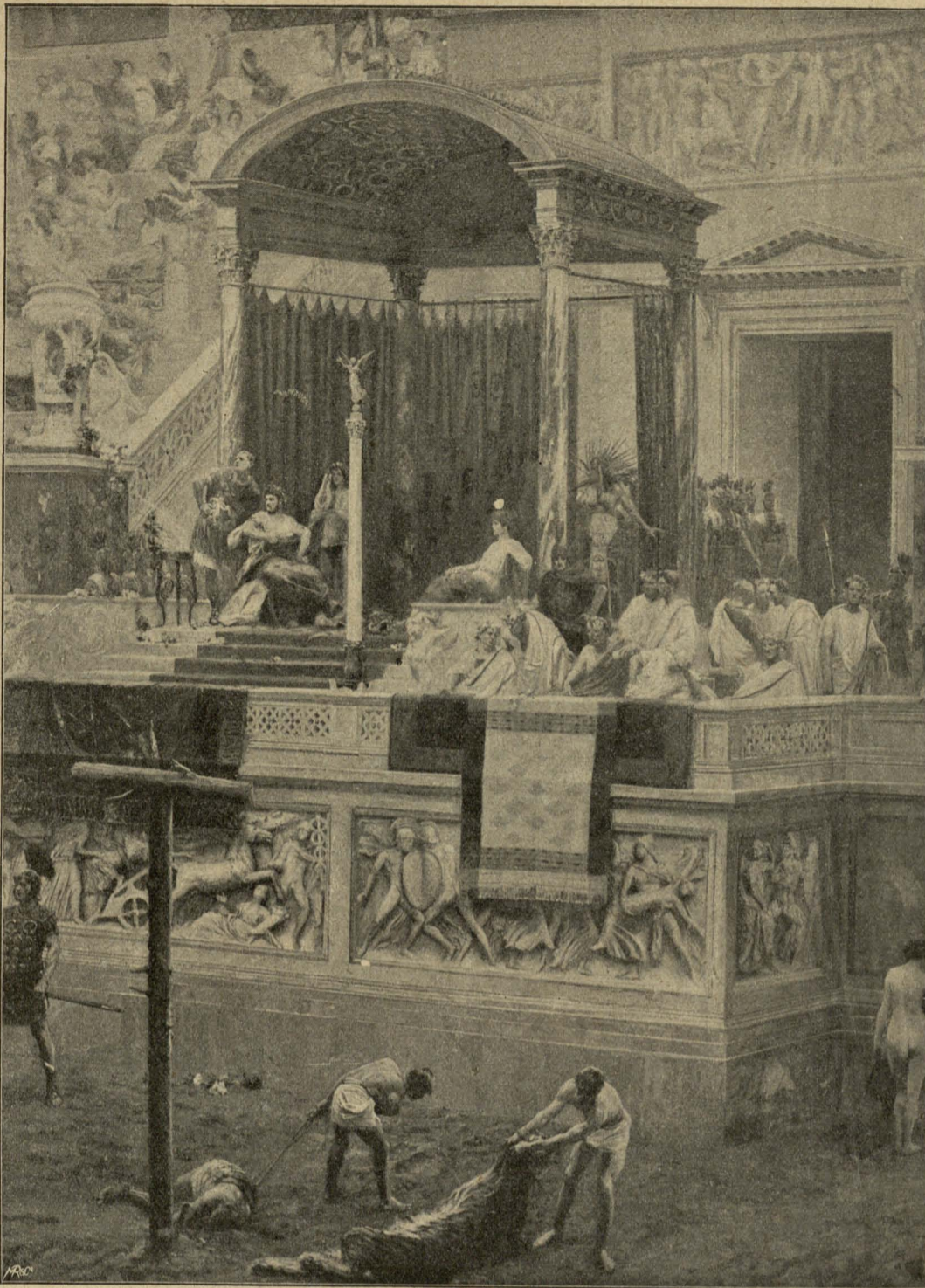
W kryptach mej duszy płonie lampa złota.

Obraz „Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona” Jana Styki.

Czytelnicy łaskawi nie wezmą mi prawdopodobnie za złe, gdy przed omówieniem treści nowego utworu Jana Styki, opowiem wprzód historyę tworzenia się i wykonania jego obrazu. Mniemam, że oświetli ona poniekąd i charakter malarza. Śledzę od dość dawna rozwój talentu artysty i podziwiam siłę woli, z jaką uparcie toruje sobie drogę do zamierzonych celów. Pamiętam go w latach 1883, 84 i 85 na wydziale kompozycyjnym w krakowskiej szkole sztuk pięknych, kiedy pełen młodzieńczego zapału, pod kierunkiem Matejki, w pracowni sąsiadującej z atelier mistrza, malował „Matkę Boską Bolejącą,” „Chrystusa rozdzielającego chleb rzeszy,” „Magdalenę” (zawieszoną w katedrze na Wawelu) i cały szereg mniejszych płócien, ukazujących się szybko jedno po drugim na stalugach pilnego ucznia, a prędzej jeszcze rozchodzących się po szerokim świecie, liczni bowiem wówczas amatorowie chętnie je nabywali. Pamiętam, jak nieraz wskazując na drzwi, zastawione jakąś starą stylową szafą, mówił do mnie:

— Gdy czuję i słyszę, że za ścianą genialny mój przewodnik pracuje niemal bez wytchnienia... i ja od pracy oderwać się nie mogę. Jego obecność tam, budzi we mnie wiarę i wytrwałość! Co pan chcesz: dobry przykład to najsilniejsza dla nas młodych sugestia!

Dziś nie wątpię, że wytrwałe dążenie do wytkniętej mety, sugestyonowane przez Matejkę, wsiąkło w krew Styki, stało się drugą jego naturą. Po wyjeździe do Paryża (gdzie bawił trzy lata), nie było roku, żeby nie wystąpił z większem jakim dziełem, a niemal co miesiąc przysyłał rysunki do redagowanego wówczas przeze mnie *Świata*. Opuścił Kraków, chociaż go Matejko zatrzymywał, bo chciał w stolicy Francji zapoznać się ze środkami malowania w słońcu i w pełnym powietrzu. Uważnie badał wszystkie prądy i kierunki sztuki francuskiej, przyswajając sobie z niej to tylko, co wzmacniało jego własne o kunszcie malarskim pojęcie, co krzepiło w nim ufność w osobiste dążności. Do owej doby należą większe Styki kompozycje, jak „Hulda” i „Via Appia,” oraz wiele portretów i mnóstwo interesujących stu-



dyów. O tem, co stworzył, powróciwszy do kraju, nie potrzebuję chyba wspominać „Golgota” bowiem i inne jego utwory tkwią dotychczas w pamięci ogółu, powodzenie zaś, jakie zdobył zagranicą dwiema dużemi panoramami, szeroko i donośnie rozgłosy sprawozdania dziennikarskie.

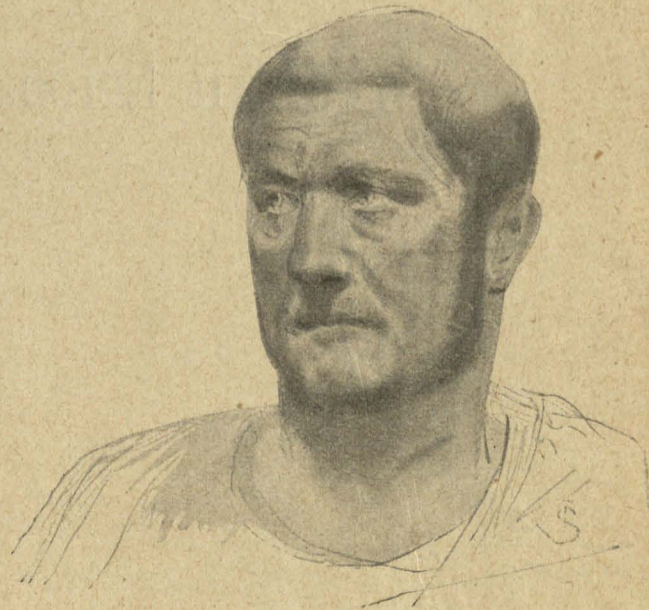
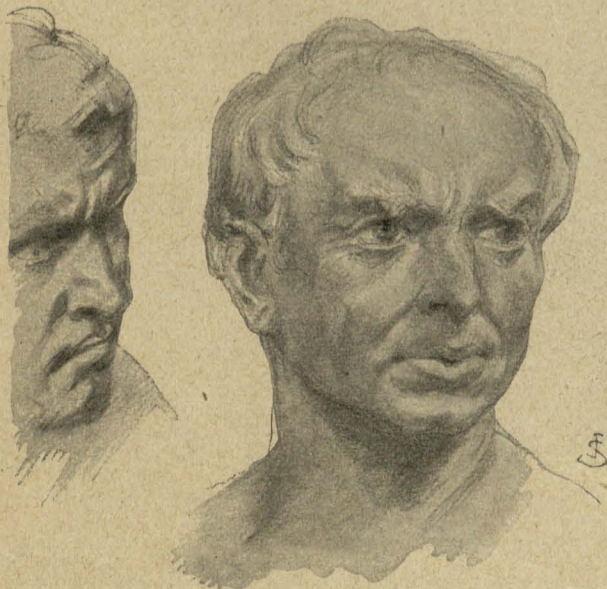
Już w „Golgocie” umieścił po lewej stronie obrazu rodzinę rzymską, która—jak roś—ofiara życia na piasku cyrkowym da świadectwo prawdzie.

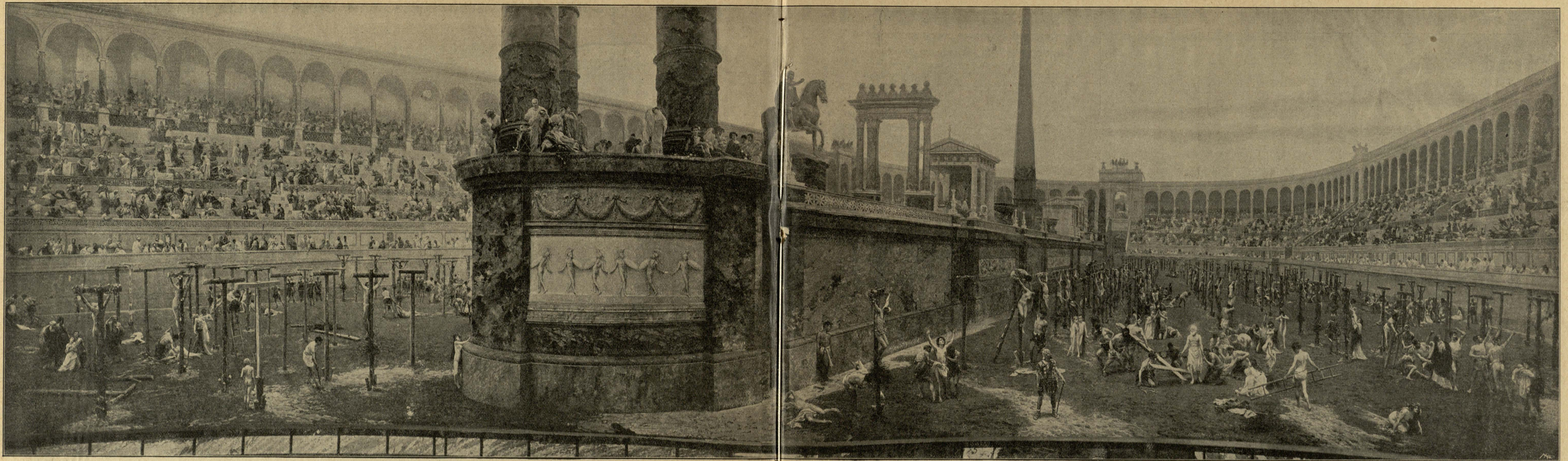
Mówił, patrząc na grupę, namalowaną z miłością:

— Ci, ręczę panu, „pójdą za Nim.”

To też równocześnie niemal z ukazaniem się dzieła na widok publiczny, czasopisma i dzienniki ogłosiły, że czynny artysta zabiera się do stworzenia nowego, olbrzymiego płótna, noszącego nazwę:

„Męczeństwo chrześcijan w cyrku Nerona.” Wiadomość jednak była jeszcze przedwczes-





Lewa strona cyrku

Meta

Posąg Kaliguli

Luk jaj

Świątynia Fortuny
Rufus

Obelisk z Heliopolis
Luk delfinów

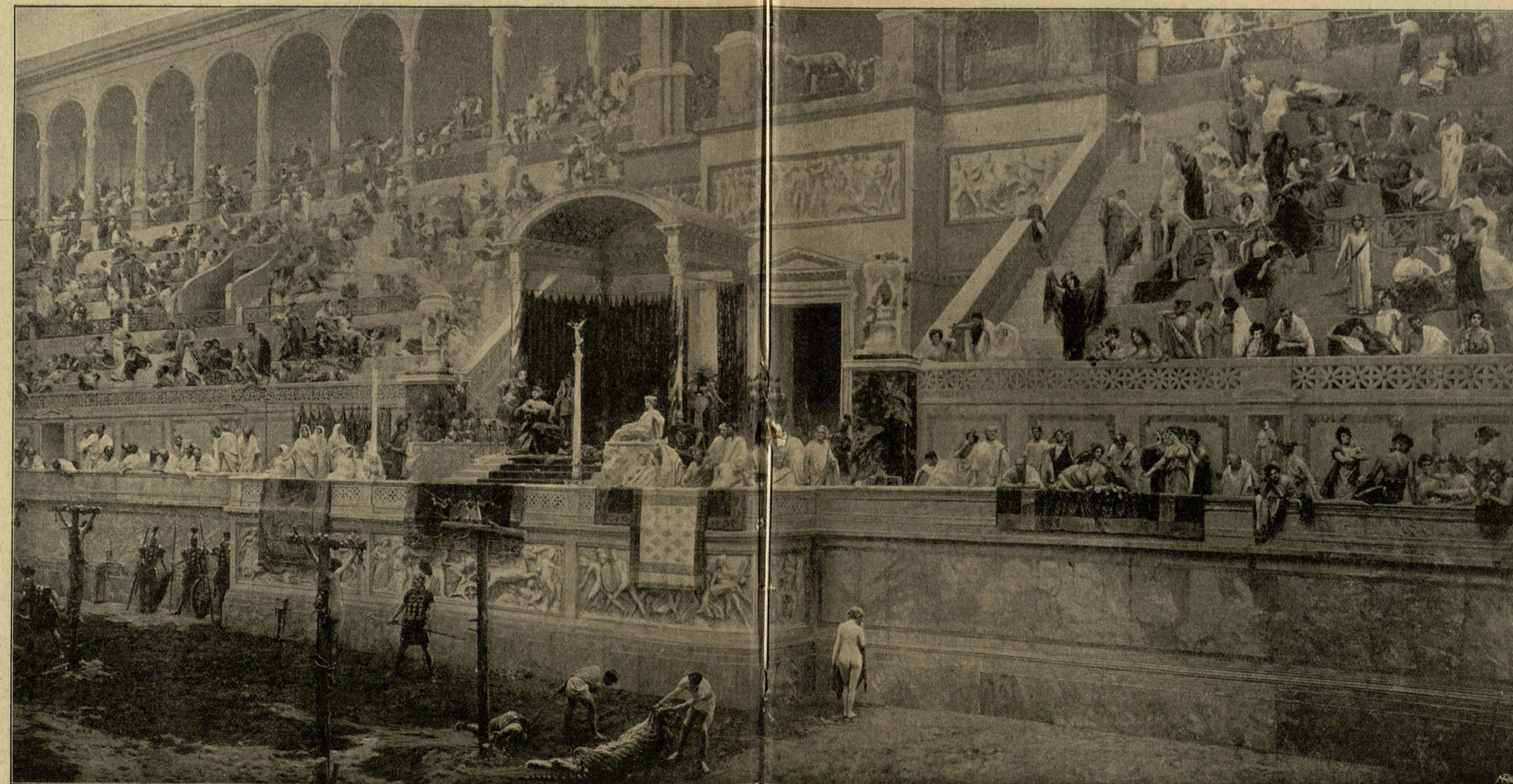
Posąg Aleksandra W.
Brama tryumfalna

Meta
Cyrku
Pudens

Św. Piotr

Prawa strona cyrku

Męczeństwo chrześcijan
w cyrku Nerona



Maxima Westalki
Rubria

Tigellinus
Loża Nerona
Nero
Poppea

Seneca
Burrhus
Senecion

Petronius

Pretoryanie

Obraz

Jana Styki



na, Styka bowiem otrzymał wtedy zamówienie z Węgier i podjął się wykonania obrazu, dotyczącego dziejów nowoczesnych potomków Arpada. Ze zwykłą sobie energią i łatwością zmieniania choćby doniosłych projektów, gdy do tego konieczność zniewalała, pośpieszył do Siedmiogrodu dla zapoznania się z terenem, na którym rozegrał się jeden z epizodów powstania węgierskiego. Cały rok 1897 poświęcił mozolnej pracy, uwieńczonej ogromnym sukcesem: „Bema, zdobywającego Hermanstadt.“ Dziś jeszcze w stolicy Królestwa św. Szczepana obraz ten ściga przed siebie tłumy ciekawych widzów.

Niezapomniany ani na chwilę pomysł odżył teraz w jego mózgu. Zaczął gromadzić archeologiczne i historyczne materiały do umiłowanego oddawna utworu, którego tłem stać się miały mury amfiteatru Kaliguli i Nerona. Zamiar krystalizował się w umyśle artysty, wynurzając się powoli z mgły marzeń widnymi oczom duszy zarysami. Postanowił zamknąć je w przestrzeni olbrzymiego hemicyklu, czuł bowiem, że przedstawienie cyrku, otaczającego widza wokół, nie byłoby malowniczym. W niezliczonych tłumach, wypełniających *podium*, *maenianum primum* i *maenianum secundum* (pierwsza, druga i trze-

cia galerya), ciągle w równej odległości od patrzącego, zatraciłby się niezawodnie główny wdzięk kompozycji, polegający przede wszystkim na różnaitości planów i oddaleń. Wtedy, powiedział sobie: „Usadzę moich nowoczesnych widzów nad wejściem do *carceres* w pierwszym rzędzie miejsc, przeznaczonych dla członków rzymskiego senatu, a wyniesionych na cztery metry nad powierzchnią areny. Następnie roztoczę przed wzrokiem publiczności strojną i bogatą *spinę*, grzbiet cyrku, stanowiącą jego środek, jako plan najbliższy. Bramą zaś tryumfalną zakończę głębi obrazu.“ W tym zamiarze leżała już cała waga kompozycji linearnej i architektonicznej.

Pierwszym, ze wszech miar cennym dla niego podręcznikiem do odtworzenia cyrku Kaliguli i Nerona, była książka budowniczego francuskiego Le Tarouilly p. t. „Le Vatican;“ następnie rekonstrukcja Caniny w dziele „Roma antica.“ Ale niemi nie ograniczył się Styka, zaczął studiować z przedmiotem związane, dawne i najnowsze foliały biblioteki Akademii francuskiej w Rzymie, których tytuły jeden z moich kolegów, wypełniających dziś zeszyt *Tygodnika Ilustrowanego* wymieni prawdopodobnie na innym miejscu. Później zbadał sumiennie, w naturze, doskona-

le zachowaną arenę w Weronie i cyrk Maksencjusza przy „via Appia“ w Rzymie. Nie przeoczył i nie pominął żadnego szczegółu, zdawał bowiem sobie sprawę, że stoi wobec zadania zupełnie nowego, żaden bowiem z malarzy świata nie dał jeszcze rekonstrukcji cyrku całego. Wszyscy, z Gerômem i Wagnerem na czele, odtwarzali zaledwie pewne jego części. Wiedział, że malując obraz, liczący sześćdziesiąt metrów szerokości, wyobrażający amfiteatr w rzeczywistych rozmiarach, musi wytlómaczyć się z każdego szczegółu; rozumiał, że należy mu zapoznać się z każdym gzymsem, z każdym siedzeniem, z każdą kolumną, z tajemniczym labiryntem wyjść i wejść, słowem: przestudyować wszystko, co nagromadziła tradycja i odkryła wiedza, a to, czego brak dotychczas, uzupełnić dodatkami, noszącymi na sobie wyraźne znamię stylu epoki. To też najdrobniejsze architektoniczne ułamki zabytków, odnoszących się do budowy cyrku, przerysowywał Styka sam w swoim notatniku. Na nikogo nie chciał zdać tej sprawy, bo pojmował, że wiąże się ona ściśle z kompozycją obrazu. Gdy już nareszcie otrzymał całość kształt amfiteatru, pomyślał o przyozdobieniu go marmurami, płaskorzeźbami, pomnikami. Wszelki ornament, pomieszczony w jego dziele, posiada swój rodowód i stwierdzający go „dokument“, odnaleziony w zbiorach Watykanu, na Kapitolu, albo w innych muzeach Rzymu, Florencji i Neapolu.

Po dokonaniu tej przygotowawczej pracy, wziął się do wertowania setnych dzieł historycznych, starożytnych i nowoczesnych, zaczawszy od Tacyty, Swetoniusza i Pliniusza, a skończywszy na najnowszych dziejach państwa rzymskiego i Kościoła. Nie lekceważył i belletrystyki, wiedział bowiem, że i powieściopisarze, dbali o swoją sławę, zgłębiali temat, któremu pendzel swój poświęcał; więc pilnie odczytał „Caprę i Romę“ Kraszewskiego, „Quo vadis“ Sienkiewicza i „Mrok i brzask“ F. W. Farrara. Widoki i sceny, jakie w nich znalazł, podniecały silniej jeszcze bujność jego wyobraźni i intuicyjną gorączkę tworzenia. Chcąc jednak nad nimi panować rozważnie, zaopatrywał się dalej i ciągle w wiadomości pewne i krytycznie stwierdzone, czerpiąc je z peryodycznych publikacji naukowych. Ta cała praca dała mu szkielet dzieła. Po niej dopiero uzupełniać ją zaczął ciałem: szkicami, kompozycją, studjami. Dla nich bawił Styka kilka miesięcy w Rzymie, pracując nieustannie i wytrwale. W ogrodzie rzeźbiarza Madejskiego, pod szafirowem sklepieniem italskiego nieba, malował rdzennie rzymskie typy Trasteweranów. Ciała modeli rozpinał nieraz na czas krótki na umyślnie w tym celu przygotowanym krzyżu. W muzeum watykańskim wpatrywał się uważnie w popiersia starożytnych Rzymian. Część ich sam przerysował, część w fotograficznych reprodukcjach przywiózł z sobą do Warszawy. Wszakże tworząc obraz, zaludniony postaciami pierwszych męczenników, tudzież rzymskich patrycyuszów i senatorów, nie mógł się posiłkować modelami, wyszukanyymi w Warszawie, o charakterze przeważnie słowiańskim. Gdy nareszcie zgromadził wszystkie owoce swoich długich i cierpliwych zabiegów—mówię tu o rekonstrukcyach, szkicach olejnych rysunkach, studjach, fotografiach i o pierwszym zarysie kompozycyjnym—puścił się w po-

wrotną drogę do kraju. Stanąwszy tu w końcu września, powołał i zaprosił do wspólnej pracy trzech przyjaciół-artystów (Zygmunta Rozwadowskiego, Fabbia Fabbi i Leopolda Schönchena), którzy pod jego kierownictwem, w ciągu dwóch miesięcy, dzielnie mu dopomagając, spełnili sumiennie to, co on tak poważnie, z głębokim przejęciem się świętością zadania obmyślił, układając w jednolitą artystyczną całość lat parę. Malowanie obrazu, rozpoczęte d. 12 sierpnia r. b. trwało wszystkiego cztery miesiące. Pośpiech zadziwiający, zwłaszcza gdy się wie, że przeważna część brzemienia pracy, nawet wykonawczej, ciążyła na jednym człowieku.

* * *

Obraz jest olbrzymi, przepelniony ogromem szczegółów architektoniczno-archeologicznych i mnóstwem postaci. Jednym rzutem oka nie można objąć ani jego malowniczego tła, ani rozgrywających się w niem scen krwawych. Spróbuję jednak opowiedzieć je w taki sposób, w jaki przedstawiały się oczom moim i wyobraźni, gdy wczytywałem się myślą w skomplikowaną treść wielkiego dramatu, rozbitego na liczne epizody.

Naprzód opisać muszę dekorację.

Amfiteatr, w pół przecięty, otwiera wnętrze swoje przed wzrokiem. Nad nim wisi seledynowa opona blado-pogodnego, gładkiego nieba, za ledwie u dołu marszczącego się nieco lekkimi chmurami, różowo oświetlone mi zachodzącym za murami słońcem. Ukośnie (dla patrzącego) biegnie przez środek cyrku tak zwana „spina“, z łukiem siedmiu jaj i łukiem siedmiu delfinów. Jedne i drugie służyły prawdopodobnie do rozdzielania igrzysk na siedem wybitnych momentów. Były poniekąd numerami programu. „Grzbiet areny“ mieści jeszcze na sobie: wodotryski, konny posąg Karakali (twórcy amfiteatru), ledwie dostrzedz się dającego w dali zdębnego konia posągu Aleksandra Wielkiego, dwie świątynie śliczne (jedna z nich poświęcona Fortunie), wreszcie cudny obelisk, ukoronowany słońcem złocistym. Dziś krzyż na nim króluje. Przetrwiał wieki. Wznosi się na placu Św. Piotra, wśród fontan, bijących nieustannie. Patrzył na męczeństwo pierwszego papieża-rybaka; spoglądał następnie na tryumfy i potęgę jego następców-królów, wających w swoich dłoniach szale przeznaczeń państw i narodów. Blizkie „spiny“ kolumny „mety“ strzelają lekko w niebo z podstaw murowanych, przyozdobionych marmurami starożytnymi (*verde antico, giallo antico, siciliano*) i wytwornymi płaskorzeźbami. Cały ten, jakby odrębny korpus architektoniczny, długi, interesujący, barwny, bieży w głąb ku bramie tryumfalnej, za którą widać jedno z siedmiu wzgórz Rzymu, z ładną świątynią. Na lewo rzuca się w oczy tylko część gradusów cyrkowych, z siedzącymi na nich tłumami. Piętrzą się one trzema wymienionymi wyżej kondygnacjami. Ostatnia okrąża cyrk szeregiem otwartych portyków.

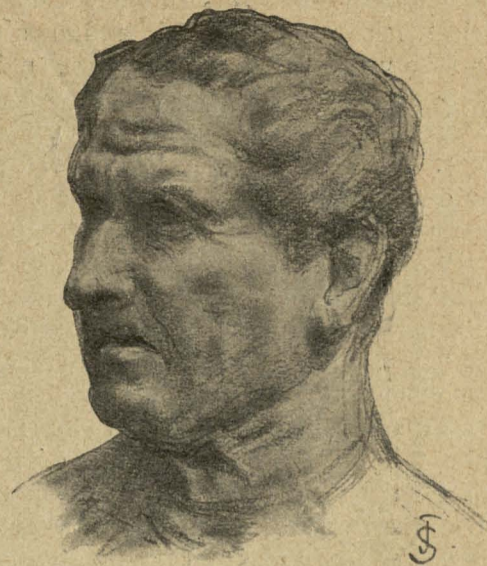
Teraz zwróćmy się na prawo, bo to najciekawsza strona dekoracji. Tu, na stopniach, podnoszących się z *podium*, dominuje łoża Cezara. Łukowo nad nią wygięty daszek opiera się na smukłych, prześlicznych kolumnkach alabastrowych ze złożonymi kapiтелями. Artysta odtworzył je z tych, które stoją u wejścia do grobu Św. Piotra. Kotary,

fałdzisto zwieszono, dają łoży tło piękne. Nieco niżej, na prawo, miejsca senatorów. Między tymi siedzi Seneka. Z lewej strony kącik biało przyodzianych westalek. Przy nich stoi liktor z *fascēs* na ramieniu. Kapłankom Westy przewodniczy poważna Maxima. Rubria, przez imperatora zniesławiona, odkryła twarz i zwraca oczy zamglone ku monarszemu kochankowi. Wyżej, wokoło, na *maenianum primum* i na *maenianum secundum* tłum patrycyuszów, heter i wyzwolenców, w górze zaś plebejuszów i niewolników. Zdaje mi się, że poznaję lica osób niektórych. Tak, tak—niezawodnie. Tam, na pierwszej galeryi, widzę słynną artystkę, a ku niej pochyla się powieściopisarz-poeta, którego nazwisko we wszystkich europejskich językach przywarło już na zawsze do cudnego opisu męczeństwa chrześcijan za Nerona.

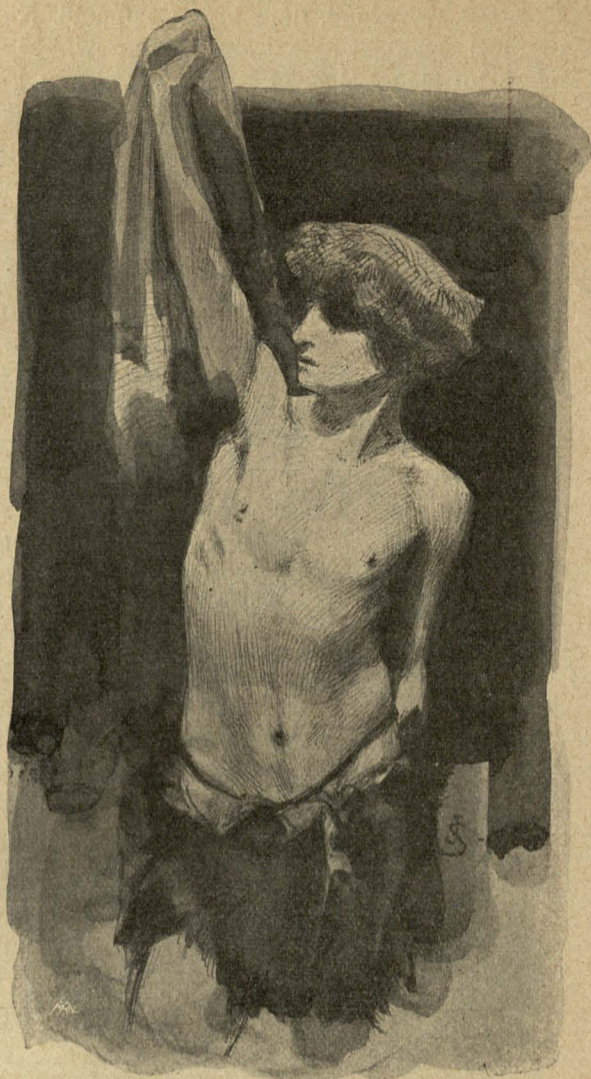
Czas przejść do dramatu.

Tylko co się skończyło szóste igrzysko z kolei. Tu jeszcze jeden niewolnik wyciąga z areny zabitego tygrysa, tam drugi wywleka trupa poległego gladyatora, a już nowy ruch wre na minią wysypanym piasku. Drzewa krzyżów wznoszą się szeregami. Na jednych, owiniętych przez siepaczków wieńcami kwia-

tów (bo Rzymianin i w groźnych wrażeniach pragnął piękna), wiszą ciała chrześcijan; ku innym kaci pchają nieszczęśliwych; na innych przybijają goździami ich ręce i nogi. Krew z nich ciecze, ciemniejszymi plamami znacząc się na pyle minii. Grup dużo, kilka-



dziesiąt obrazów—wszystkich omówić nie sposób, jest ich za wiele. W środku stanął Piotr święty obnażony. Głowę jego, ubieloną jasną siwizną, okala nadprzyrodzone światło. Oczy wznosi w niebo, usta zaś zdają się szeptać: „Oto idę do Ciebie, Panie, i wiodeń ku Tobie owczarnię Twoją.“ Garnie się do niego gromadka wiernych, całująca ręce pasterza. Są między nimi starcy i dzieci, niewiasty i młodzieńce. Ten sam los czeka ich za chwilę, więc jedni toną duchem w ekstazie świętej, inni drżą trwogą przejęci. A czterej oprawcy przysuwają narzędzie męki, krzyż skierowany ramionami ku ziemi. Na nim to zawisnie Piotr, głową w dół zwróconą. Sam tego pragnął, by śmiercią cięższą i nikczemniejszą dać świadectwo czci dla Chrystusa. Męczennicy, po amfiteatrze rozrzućeni, mieszają się w oczach. Wzrok biegnie za żoną, wyciągającą dłonie do konającego męża; potem zatrzymuje się na matce, podnoszącej niemowlę ku ukrzyżowanemu ojcu; potem zwraca na kochankę, całującego stopy oblubienicy, przybitej do krzyża. Siepacze, z czerwonymi przepaskami na czołach, uwijają się wśród skazanych w lamparcich podskokach. Centuryonowie zaś w błyszczących hełmach, z krótkimi mieczami w dłoni, krocą poważni, spokojni, obojętni, jak przy stało tym, co straż czynić mają przy spełniających się wyrokach. Jeden tylko stanął, ni by wryty w krasną arenę, na widok cudnego dziewczęcego ciała, uwiązanego do krzyża. Pieści je wzrokiem, pełnym zachwyty i po-



dziwu. Matki chciałyby od śmierci uchronić dzieci swoje. Jedna bieży, nie wiedząc gdzie się ukryć z ukochanym maleństwem; inna, obłąkana, wlece się na klęczkach po piasku, jakby szukała utraconego niemowlęcia. Wstyd ogarnia dziewice. Nagość swą pragną ukryć przed oczu tysiącem. Tuląc się do marmurów, włosami rozpuszczonymi zasłaniają piersi. Białogłowy mdleją. Wtem ramię zdziczałego, zahartowanego w rzemiośle mordu parobka, obejmuje kibić zemdlonej. Unosi ją tam, kędy ma się dokonać ostatnia męczarnia. Dopiero może gwóźdź, wbity w ręce i nogi zbudzi niebogę ze szczęśliwego odrętwienia. Na twarzach ukrzyżowanych, uidealnionych realną bladością, bo krew z lic do nóg uciekła—konanie powolne gasi ślady życia. Czuć, że oblicza ich stygną pod chłodnym technieniem śmierci.

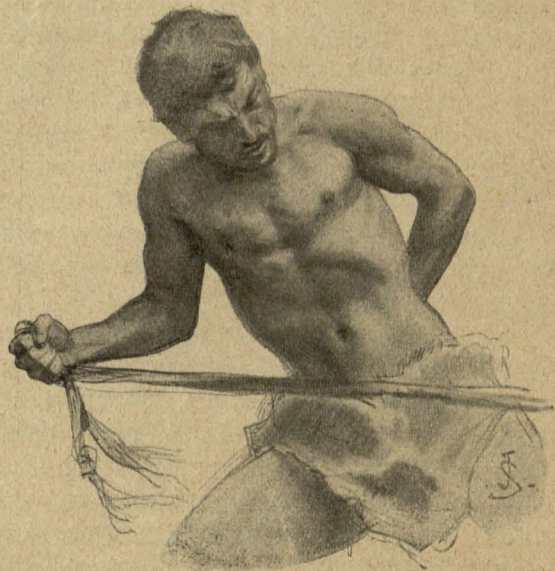
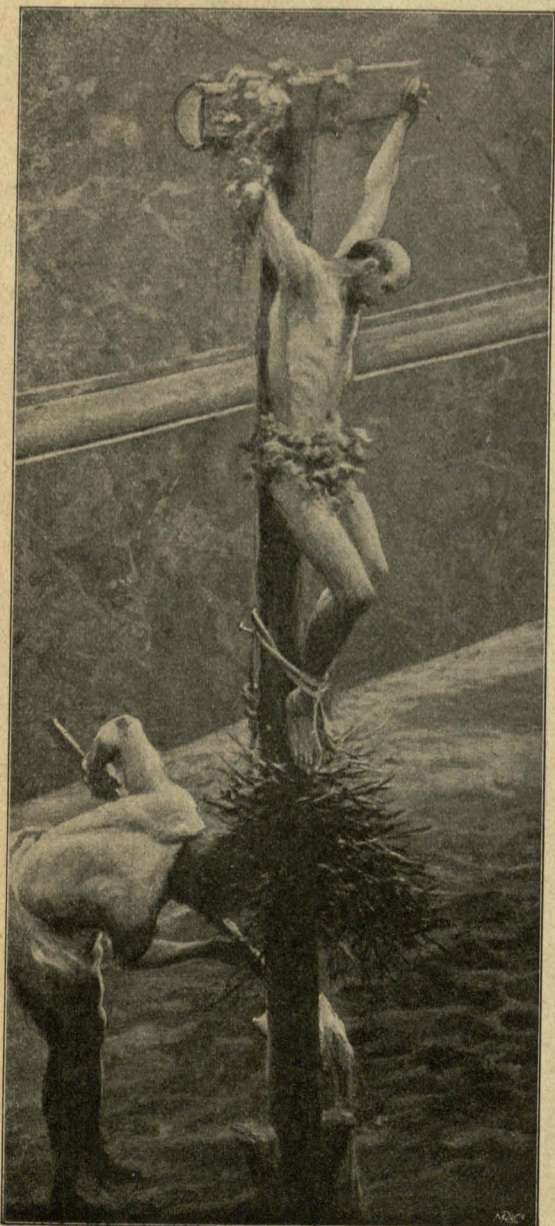
Bogata *spina*, w połyskach promieni zachodu gra barw rozlicznych świetnością. Nad całą przestrzenią cyrku snują się w powietrzu mgły wonnych kadzideł. Z ołtarza Fortuny płynące dymy pełzają nisko, jakby nawet pogańskie bóstwa pogardzały ohydłą ofiarą. A tymczasem akcja katuszy odbywa się dalej. Nie wszyscy jednak chrześcijanie poddają się jej bez szemrania. Oto tam grupa silnych i młodych ludzi, rozgrzana widocznie ognistymi słowami starego kapłana, nie licząc się już ze zbrodnią obrażonego majestatu, wyciągnęła żyłaste ramiona i zaciśnięte pięście ku loży cezara. Lżą i grożą matkobójcy. Zaś miedzianobrody, w złotym *tutulusie* na głowie, pozujący jak histryon, zmarszczył brwi gniewnie, bo uszu jego doleciały straszne złorzeczenia. Nie odwraca się do Tygellina, opartego o poręcz imperatorskiego krzesła i przyglądającego się ofiarom okiem

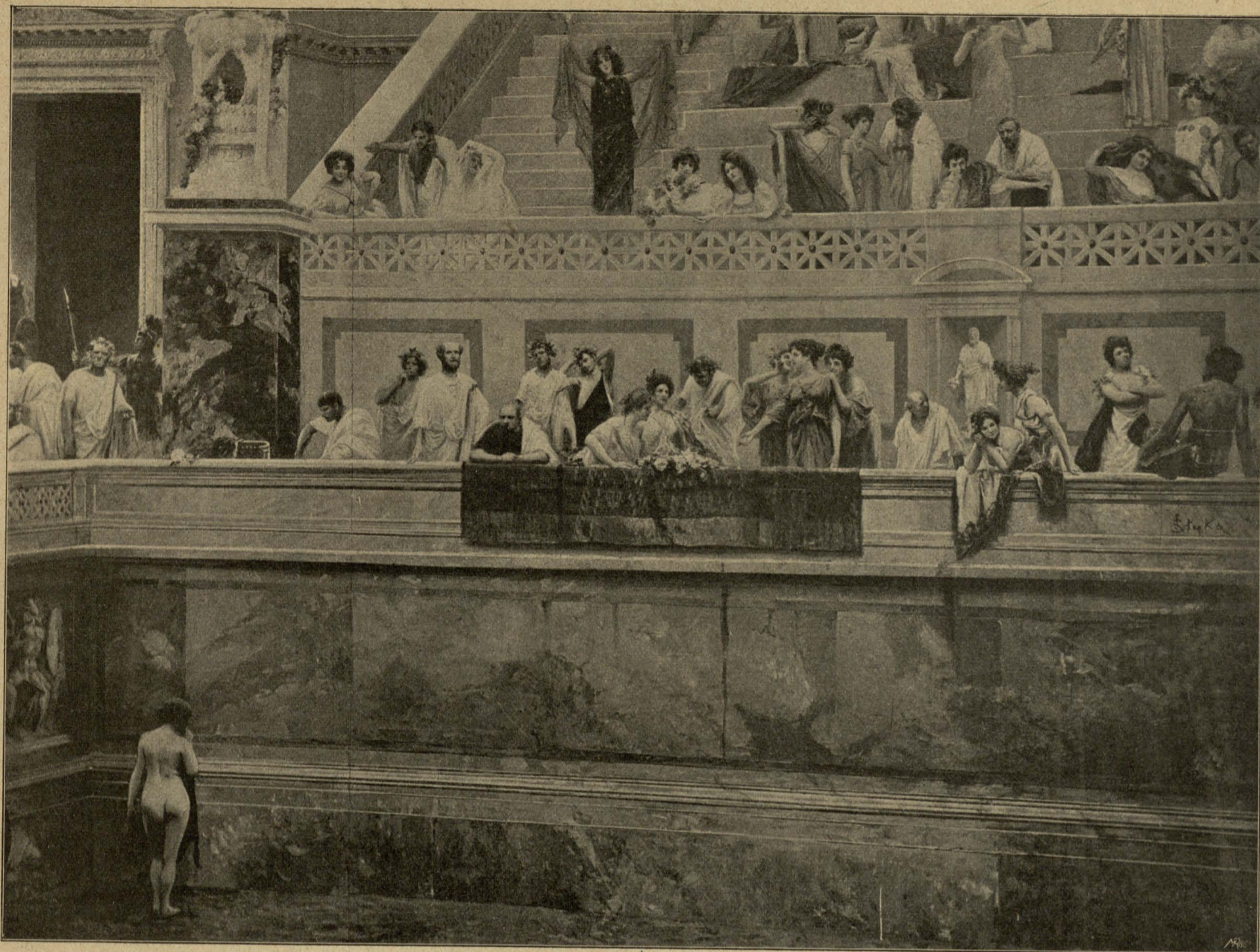
znawcy i tryumfatora. Nie każe jednemu ze swych ulubieńców—który w głębi trzyma lutnię, czy cytarę poety—podać sobie narzędzie wtórujące pieśni. Nie hymny, deklamacyjnie skandowane, zaprzatają myśl tchórza-kunstmistrza. W łonie Nerona sroży się coś, co nazwałoby można okropnym przestraczem, chociaż jako dobry aktor chwilowo panuje nad obawą. Chmur z czoła jego nie spędza ani rozkosznie zalotny uśmiech, igrający na różowych wargach Rubryi-westalki, ani tęskne spojrzenie Aktei. Obwiniał chrześcijan o podpalenie Rzymu, więc sprawiedliwości staje się zadość, gdy „podpalacze“ idą na śmierć męczeńską. Nie on, lecz duch i geniusz Romy wiecznej mści się na nich i wymierza im karę. Otuchy mu dodaje—jak posągi starożytne spokojna—Poppea. Podobna do tajemniczego sfinksa, z dziwnym wyrazem dumy, nienawiści, czy litości w oczach, patrzy na pół-boga, pana swego i władcę świata. Kto wie, czy nie w jej głowie zrodził się pomysł krwawego dramatu, uscenizowanego tak umiejętnie przez Nerona i Tygellina? Poniżej siedzący Seneka zadumał się smutnie. W oczach filozofa, niegdyś nauczyciela tyrana, maluje się złowrogie przecucie. Rozumie, że to rozpasanie dzikich i okrutnych namiętności, dających folgę nieokiełzanej woli despoty, schlebających krwiożerczym żądom motłochu, skończy się tragicznie dla niego, dla wszystkich, dla Rzymu całego. W amfiteatrze mistyczny głos przeznaczeń, jak ciche echo szepce: „Już się ma pod koniec starożytnemu światu.“

Czy mam mówić jeszcze o wartości artystycznej obrazu?... Na co? Widz, a nawet i czytelnik, z tego co wyżej, sam ją należy ocenić. Piękny ideał, interesujący różnorodnością układu, opracowany nader sumiennie w szczegółach historyczno-archeologicznych, nęcący oko poprawnym rysunkiem, wzruszający treścią, dysze nadto głęboką wiarą. Ta dla kompozycji i wytrwałego w pracy artysty zdobędzie sukces nowy—niezawodny!

Zygmunt Sarniecki.

Szanownych Prenumeratorów z prowincji uprzejmie prosimy przy odnawianiu prenumeraty na r. p. dołączać drukowany adres z opaski Tygodnika.





Henryk Sienkiewicz.

Krzyżacy.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

92.)

Zbyszko wrócił istotnie, ale jakiś dziwny: nietylko wychudły, spalony wichrem polnym, wynędzniały, lecz zarazem obojętny i mało-mówny. Czech, który przyjechał, wraz z żoną, z nim razem—gadał za niego i za siebie. Mówił tedy, że wyprawa widocznie się jednak udała młodemu rycerzowi, gdyż w Spychowie złożył na trumnach Danusi i jej matki cały pęk rycerskich pawich i strusich pióropuszków. Wrócił też ze zdobycznymi końmi i zbrojami, z których dwie były nadzwyczaj cenne, choć okrutnie razami miecza i toporu pocięte. Maćko płonął z ciekawości, aby się o wszystkim dokładnie z ust bratanka wywiedzieć, ale ów machał tylko ręką i odpowiadał półsłówkami — a trzeciego dnia zachorzał i musiał się położyć. Pokazało się, że miał zbity lewy bok i złamane dwa żebra, które źle złożone „przeszkadzały“ mu w chodzeniu i oddychaniu. Odezwały się także i te

dolegliwości, na które swego czasu cierpiał po wypadku z turem — a do zupełnego poddawania jego sił przyczyniła się i droga ze Spychowa. Nie było to wszystko samo w sobie groźne, bo chłop był młody i niepożyty—jak dąb—ale na razie ogarnęło go jakieś niezmiernie znużenie, jak gdyby wszystkie trudy, które poniósł, teraz dopiero zaczynały mu chodzić po kościach. Z początku myślał Maćko, że po dwóch, albo trzech dniach odpoczynku w łożu, wszystko minie, a tymczasem stało się przeciwnie. Nie pomogły żadne smarowania, ni okadzania ziółmi, które owczarz miejscowy zalecił, ni odvary, przysyłane przez Jagienkę i księdza z Krześni: Zbyszko coraz był słabszy, coraz bardziej znużony i — coraz smutniejszy.

— Co ci jest? możebyś czego chciał?—wypytywał go stary rycerz.

— Niczego nie chcę—i wszystko mi za jedno—odpowiadał Zbyszko.

I w ten sposób upływał dzień za dniem. Jagienka, wpadłszy na myśl, że to może jest coś więcej, niżeli zwyczajna „krzypota“—i że młodzian ma chyba jakąś tajemnicę, która go gnębi, poczęła namawiać Maćka, aby raz jeszcze popróbowował wypytać, coby to mogło być.

Maćko zgodził się bez wahania, jednakże, pomyślawszy chwilę, rzekł:

— A nużby tobie chętniej powiedział, niż mnie? Bo—lubić,—to on cię przecie lubi, a to też widziałem, że jak się tam kręcisz po izbie, to za tobą oczyma wodzi.

— Widzieliście?—zapytała Jagienka.

— Kiedy powiedziałem, że wodzi, to wodzi. A jak cię długo niema, to raz po raz na drzwi spogląda. Pytaj go ty.

I na tem stanęło. Jednakże pokazało się, że Jagienka nie umie i nie śmie. Dopiero, gdy przyszło co do czego, zrozumiała, że trzeba jej mówić o Danusi i o miłości

i rozum a doświadczenie macie lepsze: wy mówcie; ja nie mogę.

Więc Maćko rad nierad zabrał się do rzeczy—i pewnego ranka, gdy Zbyszko zdawał się zbyć nieco rzeźwiejszy, niż zwykle, taką rozpoczął z nim rozmowę:

— Powiadał mi Hława, żeś godną wiązkę czubów pawich w Spychowie w podziemiu położył.

A ów, nie odejmując oczu od pułapu, na który, leżąc na wznak, patrzył — skinął tylko głową na znak potwierdzenia.

— No! Pan

Jezus ci poszczęścił: bo przecie i na wojnie łatwiej o ciurów, niż o rycerzy... Knechtów możesz nabić ilu chcesz — ale za rycerzem trzeba się nieraz dobrze oglądać... Także ci to sami leżeli pod miecz?

— Pozywałem różnych kilkakroć na udeptaną ziemię, a raz otoczyli mnie w bitwie — odrzekł leniwie młodzian.

— I zdobycznego dobra dość przywiozłeś...

— W części, kniaź Witold obdarzył.

— Zawsze taki hojny?

Zbyszko skinął znów głową, widocznie nie mając ochoty do dalszej rozmowy.

Ale Maćko nie dał za wygraną i postanowił przystąpić do rzeczy:

— Powiedz mi tak szczerze — rzekł: — Jakże już tam owymi czubami truchelki nakrył — musiało ci okrutnie ulżyć?... Człek zawsze rad, gdy ślub spełni... Rad-eś był? co?

Zbyszko oderwał swe smutne oczy od pułapu, zwrócił je na Maćka — i odpowiedział jakby z pewnym zdziwieniem:

— Nie.

— Nie? Bójże się Boga! Bo ja myślałem, że jak tam te dusze w niebie ucieszysz, to już będzie i koniec.

A młodzian zamknął na chwilę oczy, jakby w zamyśleniu, i wreszcie odrzekł:

— Na nic widać zbawionym duszom krew ludzka.

Nastąpiła chwila milczenia.

— To po coż na tę wojnę chodził? — zapytał wreszcie Maćko.

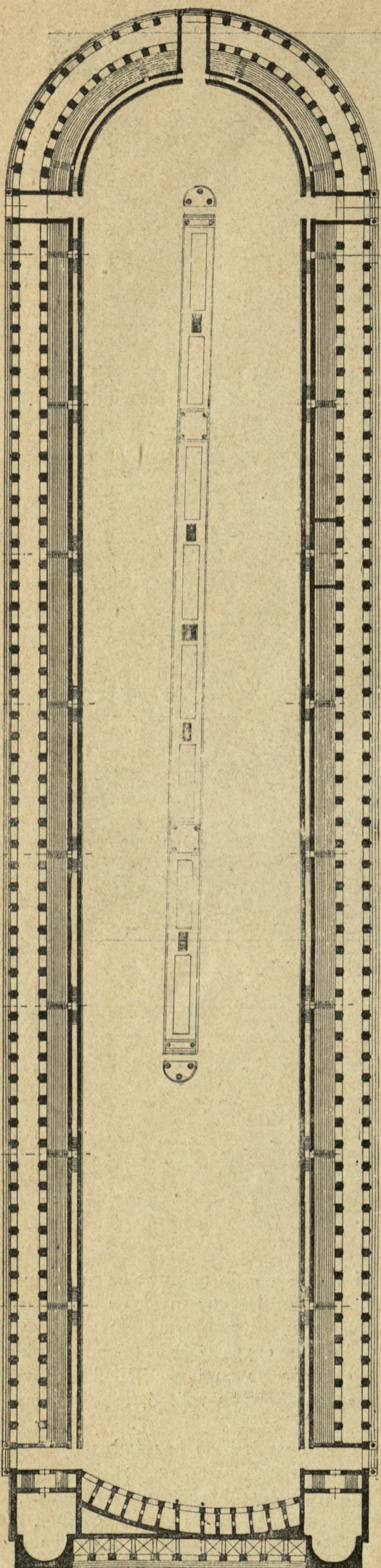
— Po co? — odpowiedział z pewnym ożywieniem Zbyszko: — ja sam myślałem, że mi ulży! sam myślałem, że i Danuškę i siebie ucieszę... A potem aże mi się dziwno uczyniło. Wyszedłem z podziemia od tych truchel, i tak samo mi ciężko było, jako i przedtem.

Tak-ci to widać jest, że na nic zbawionym duszom krew ludzka.

— Musiał ci to ktoś powiedzieć, bo sambyś tego nie wymyślił.

— Samem wymiarkował z tego, właśnie, że mi się świat nie wydał weselszy potem, niż przedtem. Ksiądz Kaleb tylko mi przytwierdził.

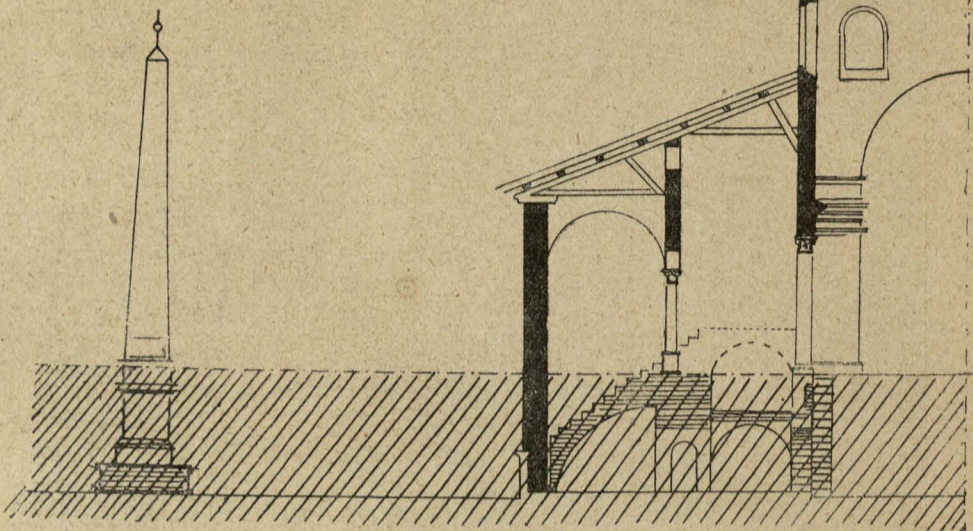
— Zabić nieprzyjaciela na wojnie nie



Cyrk watykański Kaliguli i Nerona, wedle rekonstrukcyi architekta Caniny.

Zbyszka do nieboszczki — a te rzeczy nie chciały się jej przez usta precisnąć.

— Wyście chytrzejsi — rzekła do Maćka —



Dawna bazylika Św. Piotra, wedle rysunku arch. Letarouilly.

grzech to żaden, ba! nawet chwalebna rzecz, a to przecie nieprzyjaciele naszego plemienia.

— Ja też za grzech sobie tego nie mam i nie żałuję ich.

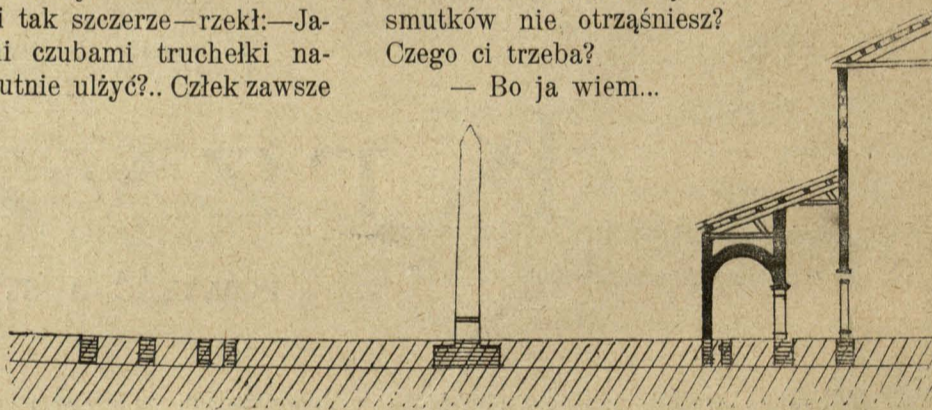
— Jeno ciągle Danuški?

— Jużci; jako ją sobie wspomnę, to mi żal. Ale wola Boska! Lepiej jej na dworcu niebieskim, i — już ja do tego przywykłem.

— To czemu się ze smutków nie otrząsniesz?

Czego ci trzeba?

— Bo ja wiem...



Przekrój poprzeczny bazyliki watykańskiej, wedle Caniny.

— Wypocznienia ci nie brak, a krzypota cię rychło popuści. Idź do łaźni, wykup się, wypij łagiewkę miodu na poty — i hoc!

— No i co?

— I wnet wesołości nabierzesz.

— A skąd jej wezmę? W sobie-ci jej nie najdę, a pożyczyć mi jej — nikt nie pozwoli.

— Bo ty coś skrywasz!

Zbyszko ruszył ramionami,

— Nie mam wesołości, ale nie mam też nic do skrywania.

I powiedział to tak szczerze, że Maćko odrazu przestał posądzać go o tajemnicę, a natomiast począł się gładzić szeroką dłońią

po siwej czuprynie, jak miał zwyczaj czynić zawsze, gdy się nad czemś mocno namyślał, i w końcu rzekł:

— To ja ci powiem, czego ci brak: Tobie się jedno skończyło, a drugie się jeszcze nie zaczęło—rozumiesz?

— Niebardzo, ale może być! — odpowiedział młodzianek.

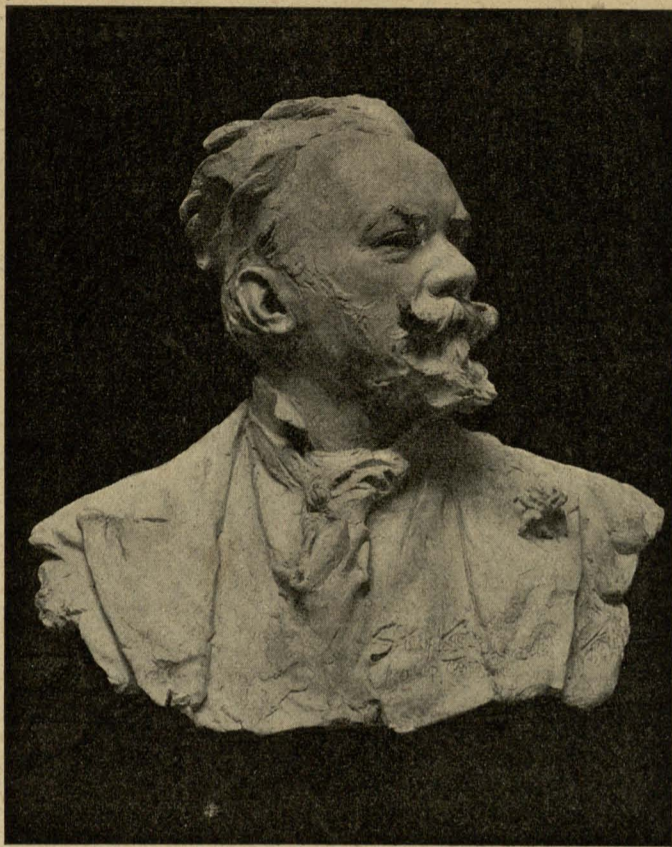
I przeciągnął się, jak człowiek, którego ogarnia sen.

Maćko jednak był pewien, że odgadł prawdziwą przyczynę, i rad był ogromnie, albowiem przestał się zupełnie niepokoić. Nabrał też jeszcze większej niż przedtem ufności do własnego rozumu i mówił sobie w duchu: „Nie dziwować się ludziom, że się mnie radzą!”

A gdy po owej rozmowie, wieczorem tego samego dnia przyjechała Jagienka — jeszcze nim zdążyła zsiąść z konia, powiedział jej, że wie, czego Zbyszkowi brakuje.

Więc dziewczyna zsunęła się w jednej chwili z siodła i nuż dopytywać:

— No co? czego? mówcie!



Biust Jana Styki, modelował A. Strobel.

— Ty właśnie masz dla niego lekarstwo.

— Ja? jakie?

A on objął ją wpół i począł szeptać jej coś do ucha, ale niedługo, gdyż po chwili odskoczyła od niego, jak oparzona, i ukrywszy między czaprakiem a wysokim siodłem spłonioną, twarz zawołała:

— Idźcie sobie! Nie cierpię was!

— Jak mi Bóg miły, tak prawdę mówię—rzekł, śmiejąc się, Maćko.

(D. c. n.)

Wiktor Gomulicki.

W I E R S Z Y K I.

CZŁOWIEK-WÓŁ.

Bogiem tchnie wszystko; cała ziemia
kwitnie;
Gdzie spojrzeć: biało, różowo, błękitnie—
On zasie, plonów upatrując wszędzie,
Oblicza tylko: jaki zysk stąd będzie.
Więc myślę: ziemia, w cudne strojna farby,
Niesie dla takich najdroższe swe skarby,
Jak wonne zioła, z kwiatami pospołu,
Pasterz—dla wołu.

Kronika powszechna.

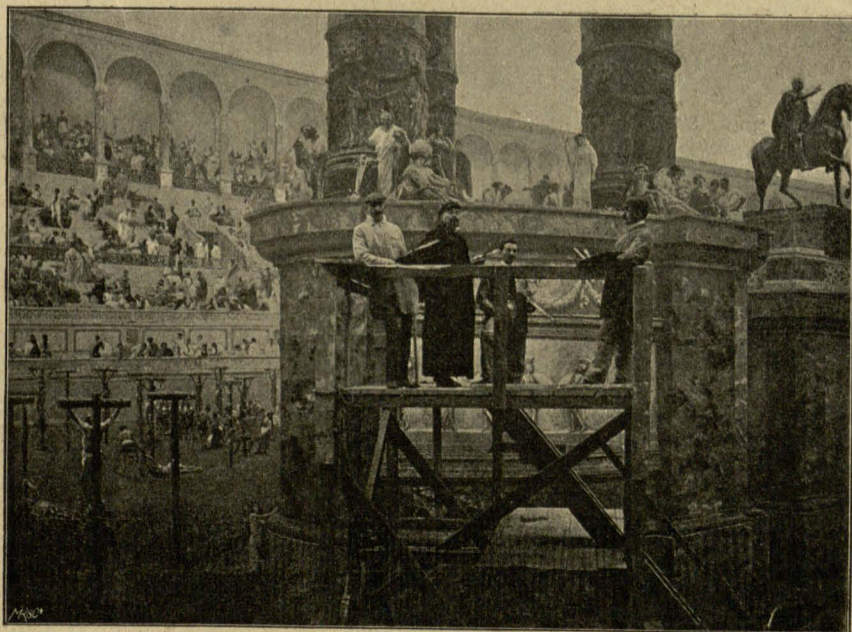
Sprawa ochron.

W numerze *Warsz. Dniw.* z dnia 20-go b. m. czytamy, co następuje: „Istniejące w Warszawie miejscowe Towarzystwo Dobroczynności utrzymuje między innymi cały szereg przytułków dziennych (tak zwanych „o-ochron“), które, na mocy instrukcji, zamieszczonej w „Zbiorze postanowień administracyjnych Królestwa Polskiego“ (tom III, cz. IV), przeznaczone są dla wychowywania dzieci do lat 7 w tym czasie podczas dnia, kiedy rodzice zajęci są pracą w fabrykach, zakładach przemysłowych, lub w innym miejscu po za domem. W ochronkach tych nie powinna być prowadzona żadna nauka z książek lub kajetów, a zajęcia z dziećmi winny się ograniczać na ustnej nauce pacierza i głównych zasad religii, na zabawach, śpiewie, muzyce, ćwiczeniach fizycznych, na niektórych łatwych i lekkich robotach i t. p. Niejednokrotnie jednak zauważono, że takie przytułkiienne wychodzą po za granicę wskazanych dla nich przez prawo zajęć i przetwarzają się w *tajne zakłady naukowe*. I tak: w roku 1892, przy oględzinach przytułków warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności przez przedstawicieli nadzoru naukowego było wykryte wykładanie w przytułkach rozmaitych przedmiotów wyłącznie w języku polskim, a nadto zauważono obecność dzieci znacznie starszych ponad wiek przepisany, które podlegały natychmiastowemu wydaleniu z przytułków. Wówczas jednak, były kurator okręgu naukowego r. t. Apuchtin, nie chcąc pozbawiać tych dzieci możności korzystania z przytułków, wszczął sprawę o to, iż należałoby może, zamiast wy-

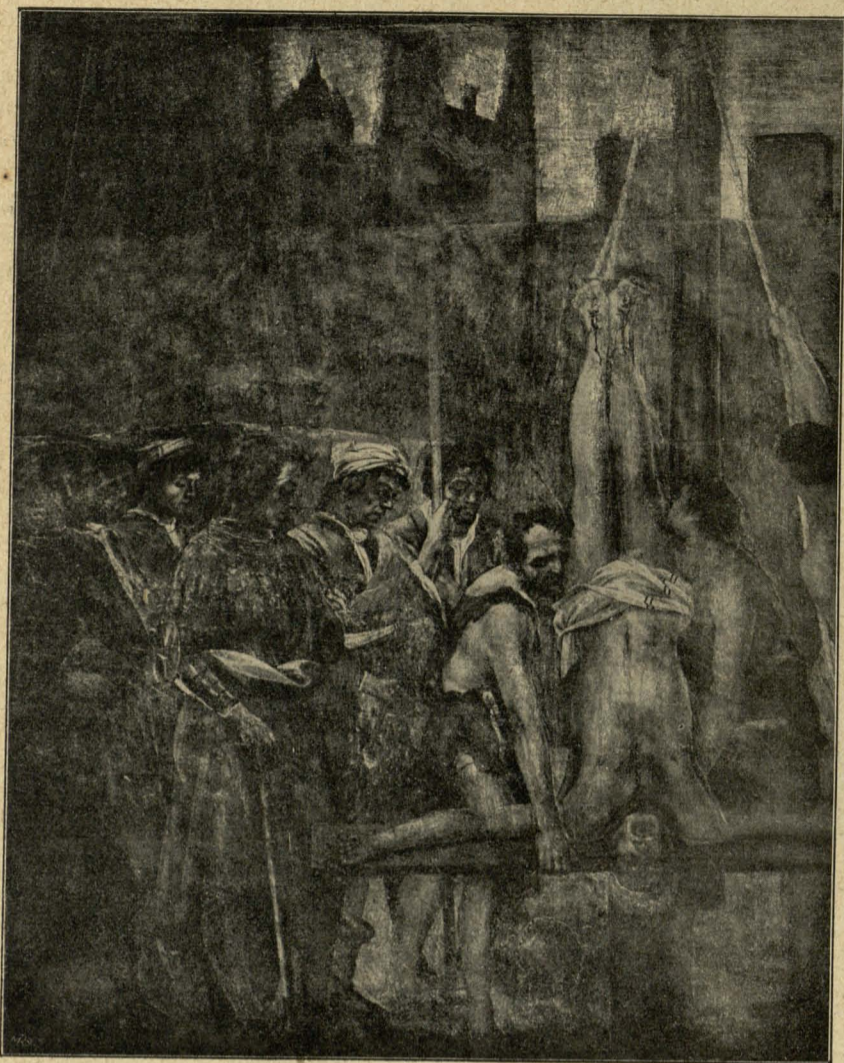
dalania dzieci starszych z przytułków, wprowadzić początkową naukę w ochronach, ale pod warunkiem, ażeby personel nauczycielski był mianowany przez władzę okręgu naukowego, na przedstawienie Towarzystwa Dobroczynności, z pośród osób, mających odpowiednie świadectwa na prawo nauczania, i ażeby na mocy rozkazu Najwyższego z roku 1885, wykłady w przytułkach były prowadzone w języku rosyjskim, z wyjątkiem religii i języka polskiego. Takie jednak legalne zdecydowanie tej sprawy nie znalazło współczucia wśród działaczy warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, którzy wówczas uznali za lepsze wywalić z przytułków około 2,000 dzieci, nie odpowiadających wy-

maganiom wieku przepisanego. W 1896 r. ponownie wynikła kwestya, dotycząca dopuszczenia do ochron Towarzystwa Dobroczynności dzieci starszych niż 7-letnich i pozwolenia na naukę początkową w ochronach; ale gdy kurator okręgu naukowego zwrócił uwagę Towarzystwa Dobroczynności, że nie jest ono pozbawione prawa otwierania ochron dla starszych dzieci, z programem wykładania rzemiosł i nauki początkowej, pod tym jedynie warunkiem, ażeby nauczyciele w tych ochronach mianowani byli z wiedzą władzy naukowej, i ażeby nauka odbywała się w języku państwowym, wówczas przedstawiciele Towarzystwa, prezes i członek zarządzający wydziałem ochron, oświadczyli na specjalnie

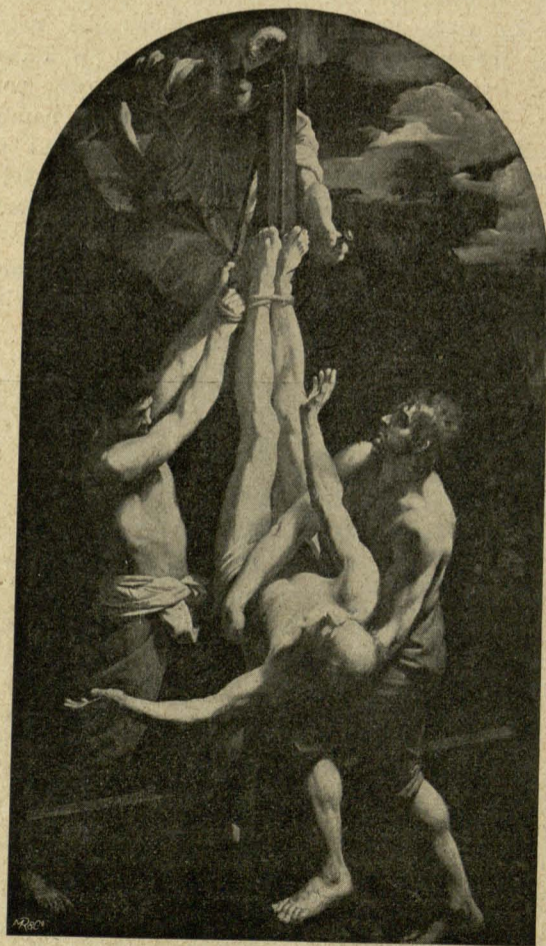
zwołanej przez Generał-Gubernatora naradzie w celu rozważenia tej sprawy, że odstępują od projektu przyjmowania do ochron dzieci starszych niż 7-letnich, ponieważ po dokładniejszym, jakoby, rozważeniu sprawy, wyjaśniło się, że Towarzystwo Dobroczynności, uznając za pierwszy swój obowiązek opiekę nad ubogimi dziećmi od 3 do 7 lat wieku, nie jest w stanie zadośćuczynić nawet tej potrzebie ubogiej ludności miasta, z powodu braku pomieszczenia. W listopadzie r. b., z rozporządzenia J. O. Generał-Gubernatora dokonana została przez urzędników władzy naukowej i policję niespodziewana rewizya w ochronach warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, i okazało się przytem, że wszystkie te zakłady są areną tajnego nauczania dzieci. We wszystkich ochronach znalaziono nie tylko dzieci starsze niż 7-letnie, lecz i zupełnie dorosłe, które żadną miarą nie kwalifikują się do opieki w dziennych ochronach dla dzieci. Wszędzie odbywała się nauka z książek i kajetów, wyłącznie w języku polskim. Zaprowadziwszy środki w celu przerwania w ochronach wykładów i przywrócenia należącego porządku, J. O. Książę wstrzymał się jednak z poleceniem natychmiastowego wydalenia z ochron wszystkich dzieci starszych niż 7-letnich ze względu, że taka decyzja byłaby niespodziewaną i ciężką karą dla dzieci i ich rodziców, nie mogących odpowiadać za niewypełnianie przepisów prawa przez tych, którym poruczony jest zarząd ochronami i nadzór nad nimi. Z tego powodu J. O. Książę raz jeszcze zaproponował warszawskiemu Towarzystwu Dobroczynności postaranie się



Styka z Rozwadowskim, Fabbim i Schönchenem przy pracy.



Ukrzyżowanie Św. Piotra, fresk Filipa Lippi w kościele del Carmine we Florencji.



Ukrzyżowanie Św. Piotra, obraz Guido Reniego w Watykanie.

o urządzenie ochron dla dzieci starszych i zaprowadzenie w tych ochronach nauki na ogólnych zasadach, przyczem dla ostatecznego załatwienia tej sprawy przedstawiono Towarzystwu termin jednoroczny, z zastrzeżeniem, że po upływie tego terminu, wszystkie dzieci, nie odpowiadające przepisom co do wieku, natychmiast będą wydalone z ochron Towarzystwa. Co zaś do osób, obowiązanych z charakteru służby baczyć na prawidłowy bieg czynności warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, to winnymi nielegalnego stanu rzeczy w ochronach okazują się przedstawiciele Towarzystwa: prezes rz. r. stanu Brodowski i zarządzający wydziałem ochron (oraz członek warszawskiej rady miejskiej dobroczynności publicznej), rz. r. st. Jurkiewicz, który w 1896 r. sam oświadczył, jak powiedziano wyżej, że Towarzystwo musi ograniczyć się utrzymywaniem w ochronach dzieci do lat 7 wieku. Wobec tego J. O. Książę uznał za właściwe uwolnić rz. r. st. Brodowskiego od obowiązków prezesa warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, a rz. r. st. Jurkiewicza od obowiązków członka rady miejskiej dobroczynności publicznej, i polecił przeprowadzić w celu obsadzenia rzeczonych urzędów nowe wybory w ustanowionym porządku.

Curiosum literackie.

Czytaliśmy niedawno drukowany list, którego autor, zacytowawszy wzruszającą scenę spowiedzi dziecka w „Anielce“ Prusa, ogłasza *urbi et orbi*, że Prus „pała nienawiścią do całego stanu ka-

płańskiego,“ że „swoją opowieścią zranił boleśnie setki kapłanów,“ że w społeczeństwie naszym jest „pełno Prusów, którzy działalność kapłańską krytykują, stanowią ośmieszają, podkopują powagę kapłana wobec ludu“ (!) W zakończeniu dodaje autor listu, „że szkoda pieniędzy na nowele pana Prusa, a każdy człowiek wierzący i szanujący to wszystko, co święte i poszanowania godne, niech nowel Prusa nie kupuje... a domy nasze polskie, katolickie wcale się nie poczuwają do obowiązku kupowania *bibuly* z nowelami pana Prusa“ etc. Jest to wszystko tak naiwne, śmieszne i

brutalnie złośliwe, że nie uważamy za potrzebne oburzać się tem wszystkim i prostować poglądów autora listu. Notujemy więc to niesmaczne wystąpienie jako *curiosum*, zwłaszcza ze

względu na ustępowieści, który stał się kamieniem obrazy. Otóż ksiądz, spowiadający Anielkę, wzruszony jej dobrocią i niewinnością, „odmówił modlitwę głosem zmienionym i prędko wybiegł z salonu, unikając spotkania z ludźmi.“ Rys ten świadczy najlepiej o dobrem sercu i wrażliwości kapłana, które muły zmienione na wystawę paryską. — Nowo zanęły głos i związane „Warszawskie Towarzystwo artystyczne“ rozwija się pomyślnie. W obecnej chwili samych członków rzeczywistych, t. j. artystów pracujących w sztukach plastycznych, posiada już stu z górą. Gospodarzem lokalu jest Roman Szwojnicki.

sem pseudo-krytyk Prusa powiada, że ksiądz w Anielce to „maszyna bez uczucia i serca, to idyota (*sic!*), to człowiek dziki bez wychowania, to waryat, bo bez powodu (czyż bez powodu?) traci przytomność, głos mu się zmienia, ucieka z salonu, jak złodziej i zbrodniarz“ (*sic!*). Słowem, tam gdzie autor akcentował najwyraźniej szlachetne i dodatnie strony charakteru kapłana, pseudo-krytyk dopatrył się — napaści na duchowieństwo. Że podobne fałszywe można pisać — to nas nie dziwi, że można je jednak drukować, tego zrozumieć nie możemy. M.

Z literatury.

Znany tłumacz Sienkiewicza na język angielski p. Jeremiasz Curtin przystąpił do przekładu angielskiego „Faraona“ Prusa. P. Curtin kończy już tom II i znając gust Anglików, wróży arcydziełu Prusa wielkie powodzenie.

Z malarstwa.

W Towarzystwie Zachęty wystawiono szereg portretów znanego czytelnikom naszym profesora Krakowskiej Szkoły Sztuk pięknych, Leona Wysockiego. Każdy z nich jest o dobrem prawdziwym dziełem sztuki. Prócz tego są tam ostatnie utwory dyrektora Fałata, Axentowicza i Jacka Malczewskiego, w części przeznaczone na wystawę paryską. — Nowo zanęły głos i związane „Warszawskie Towarzystwo artystyczne“ rozwija się pomyślnie. W obecnej chwili samych członków rzeczywistych, t. j. artystów pracujących w sztukach plastycznych, posiada już stu z górą. Gospodarzem lokalu jest Roman Szwojnicki.

Nowe książki,

nadesłane do redakcji Tygodnika ilustrowanego,

Ignacy Matuszewski: Dyabel w poezji. Historia i psychologia postaci uosabiających zło w literaturze pięknej wszystkich narodów i wieków. Studium literacko-porównawcze. Wydanie drugie, znacznie powiększone i przerobione. — I. Uosobienie zła w poezji ludów niechrześcijańskich. II. Od Inferusa Nikodemowego do demonów Miltona i Vokdela. III. Trzeźwość pseudoklasycyzmu i reakcja romantyczno-demoniczna. IV. Eklektycy i nowatorowie. V. Figury demoniczne w utworach poetów polskich. VI. Streszczenie i synteza.

Michał Rawicz Witanowski: Monografia Łęczyczy. — Nie jest to pobieżna kampałacya, jak większość opisów naszych miast prowincjonalnych, lecz monografia w całym tego wyrazu znaczeniu, opracowana szeroko i sumiennie. W części I daje autor zarys dziejów Łęczyczy od czasów najdawniejszych do chwili obecnej. Następnie kreśli opis stanu obecnego, oraz historię ważniejszych gmachów miasta. Tę część książki zdobią liczne rysunki. W części III podał autor spis wojewodów, kasztelanów i starostów łęczyckich, uzupełniając go szeregiem wiadomości historycznych o szkołach łęczyckich, o handlu i przemyśle, oraz o sławnym, choć nie zapisanym do ksiąg ludności, obywatelu starego zamku łęczyckiego — Borucie. Autor „Monografii Łęczyczy“ nie jest debiutem na polu badań historycznych; wydał on już „Historię miast i miasteczek dawnego Państwa Polskiego“, „Kłoda i jej okolice“, „Żywoć bł. Bogumiła, arcybiskupa gnieźnieńskiego“ etc.

Jan Kochanowski: Życie i dzieła, zarys biograficzny przez Władysława Nehringa, z portretem Jana Kochanowskiego. — Jak się należało spodziewać, niewielka broszurka prof. Nehringa, aczkolwiek napisana popularnie, nie jest ani kompilacją, ani streszczeniem większych studyów o Janie z Czarnolasu, lecz pracą samodzielną, w której autor na wielu punktach odbiega od poglądów, przyjętych przez większość krytyków naszych. Prof. Nehring jest przeciwnikiem kierunku, dążącego do wyjaśnienia ciemnych punktów biografii Kochanowskiego za pomocą hipotez, wyciąganych z treści niektórych utworów poety. Całość, napisana przystępnie, odznacza się bogactwem informacji i wielką gruntownością opracowania. Rozprawkę swoją poprzedził autor przedmową, w której w sposób krótki, ale mimo to wyczerpujący scharakteryzował całą literaturę przedmiotu, poczynawszy od łacińskiej biografii, przypisywanej Januszowskiemu (w XVII), a skończywszy na pomnikowym studium prof. Plenkiwicza.

Józef Grajner: Obrazy z wojen krzyżowych. — Książka niniejsza przeznaczona jest dla młodzieży. Autor przystępnie opowiada w niej o wielkiej epoce usiłowań ludów chrześcijańskich oswobodzenia Grobu Zbawiciela z rąk niewiernych. Na początku spotykamy opis Palestyny i krajów sąsiednich, oraz narodów, zamieszkujących te ziemie. Następnie, wyłożywszy kwestję wystąpienia na widowie dzie-

jową Mahometa i zasady jego wiary, autor przystępuje do opisu wojen krzyżowych. Okres tych wojen traktowany jest szczegółowo i popularnie.



..I tak minął Nero, jak mija wichry, burza, pożar, wojna lub mór, a Bazylika Piotra dotąd pa-
ruje z wyżyn watykańskich miastu i światu...

(Sienkiewicz „Quo Vadis“).

Tomasz Moore: Epikurejczyk. Powieść poetyczna, przekład z angielskiego Karola Forstera,

wydanie drugie poprawione. [Warszawa, 1899. — Na tle nawpół historycznych przygód żyjącego w III wieku po Chrystusie greckiego filozofa Aleyfrona, autor daje nam barwny opis kultu Izdy w Egipcie, oraz kilka obrazów z życia ówczesnych chrześcijan, którzy pod wodzą Melaniusa zamieszkiwali pieczary gór Saidy. Przekład poprawny.

Juliusz Payot: Kształcenie woli. — Jest to wydanie drugie doskonałej pracy Payot'a, w tłumaczeniu J. K. Potockiego. O pracy tej w swoim czasie pisano obszernie.

Podstawy życia rodzinnego. Przekład z francuskiego Konstantyny Bialeckiej. — Tłumaczenie z dzieła francuskiego C. Wagnera. Dziełko to ma na celu ułatwienie zadania młodym ojcom i matkom w prowadzeniu domu, wychowaniu dzieci i nadaniu kierunku rodzinie. Bez wątpienia, rzecz niniejsza, napisana umiejętnie i z wielką czcią dla ogniska rodzinnego, spotka się z uznaniem czytelników.

Bolesław Koskowski: Finlandya. — Pracę swą autor opracował według zbiorowego dzieła autorów fińskich i rosyjskich. Dziełko, opatrzone mapą Finlandyi, składa się z następujących działów: 1) zarys geograficzny, 2) zarys polityczny, 3) prawodawstwo, administracja i sądownictwo, 4) ustrój kościelny i życie religijne, 5) finanse, 6) przemysł i handel, 7) rolnictwo, 8) ludność wiejska, 9) zarys historyczno-społeczny, 10) życie publiczne, 11) prasa peryodyczna, 12) uniwersytet i studenci, 13) szkolnictwo, 14) nauka, 15) literatura, 16) sztuka, 17) walka z alkoholizmem i opieka nad ubogimi.

Mayne-Reid: Jaskinia widma, przekład Bolesława Londyńskiego. — Jedyną wartość książki stanowi poprawny język tłumacza. Fabuła sensacyjna, pełna ohydnych zbrodni, nie wytwarza bynajmniej pożądanej dla młodego umysłu atmosfery. Treścią — ucisk murzynów niewolników i nadużycia plantatorów. Wprawdzie cnota zwycięża, zbrodnia jest ukarana ostatecznie, ale to nie okupuje zupełnie przewrotności intrygi, którą powieść rozsnawa przed młodym umysłem. Rzecz bezużyteczna, a nawet szkodliwa.

Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek wieku XIX. — Jest to ósmy z kolei zeszyt tego pożytecznego wydawnictwa. Zawiera następujące biografie: „Adam Czartoryski“ przez Szymona Askenazego (dokończenie), „Tytus Działyński“ przez Benzelsjerna Engestroema, „Ignacy Domejko“ przez Henryka Gallego, „Cyprian Godebski“ przez Henryka Gallego, „Tomasz Zan“ przez tegoż, „Wojciech Bogusławski“ przez Władysława Bogusławskiego, „Antoni Malczewski“ przez Piotra Chmielowskiego.

Leopold Szyller — Racki: Przebojem. — Jest to powieść dla młodzieży. Treść polega na tem, że młody chłopiec z ludu o własnych siłach, wśród wielu przeszkód, wyrasta na zacnego obywatela kraju.



Męczeństwo Św. Piotra („Porta maggiore in bronzo“ w kościele Ś-go Piotra w Rzymie).

Bibliografia,

*

- PEPŁOWSKI-SCHNÜR STANISŁAW. Z papierów po Fre-
drze. Przyczynek do biografii poety. Z portretem AL.
hr. Fredry i z widokiem pomnika we Lwowie. 1—
PRZEWÓSKI EDWARD. Krytyka literacka we Francji.
2 tomy. („Wiedza i życie“ rok I, tom 6 i 8). 1.20
PRZYBYSZEWSKI STANISŁAW. Nad morzem. 1—
RODZIEWICZÓWNA MARYA. Kądział. Powieść. Wydanie
II gie. 1.20
ROSTAFIŃSKI JÓZEF dr. Botanika szkolna na klasy niższe.
Wydanie czwarte przerob. i uzupełn. W oprawie. 1.15
SHELDON W. L. Ruch etyczny. Z angielskiego przełożył J. K. Po-
tockiego i W. M. Kozłowski. 2.50



Od redakcyi.

*

Każdy prenumerator „Tygodnika Ilustrowa-
nego“ w r. p. 1900 otrzymuje

bez żadnej dopłaty co miesiąc tom

Dzieł H. Sienkiewicza,

czyli rocznie 12 tomów.

Na oprawę 12-tu tomów Sienkiewicza w ro-
ku przyszłym dołączać należy rs. 2; w tym sto-
sunku oprawa 6 tomów kosztuje rs. 1, oprawa 3
tomów 50 kop.

Pierwsze XII tomów Pism H. Sienkiewicza,
zawierające nowele: „Szkice węglem,“ „Janko
muzykant,“ „Stary sługa,“ „Hania,“ „Listy z po-
dróży do Ameryki,“ „Szkice amerykańskie,“
„Z puszczy Białowieskiej,“ „Bez dogmatu“ (tom
I, II, III, IV i V), „Jamiół,“ „Organista z Ponikły,“
„List z Rzymu,“ „List z Wenecji,“ „List z Pa-
ryża,“ „Komedia z pomyłek,“ „Sachem“—mogą
otrzymać nowi prenumeratorowie „Tygodnika“ za
rs. 5, w oprawie rs. 7. Przesyłka 80 kop.

Początek „Krzyżaków“ do Nowego Roku
1900, rs. 1 kop. 20 (1 złr. 50 cent.).

Cena ozdobnej okładki na komplet półrocz-
ny „Tygodnika Ilustrowanego“ rub. 1, przesyłka
okładki kop. 35, przesyłka 2 okładek kop. 50.
(1 złr. 90 ct., z przesyłką 2 złr. 10 ct.).

Szanownych przedpłacicieli naszych
upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumera-
ty na rok przyszły 1900, gdyż od tego zależy
regularny odbiór „Tygodnika.“

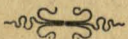
Ze względu na wielką liczbę zapotrzebowań
na oprawne egzemplarze dzieł Sienkiewicza, pro-
simy, dla unormowania nakładu, o wczesne nad-
syłanie tych zamówień, ażebyśmy odpowiednią
liczbę opraw mogli przygotować.

*

Jednocześnie z przedpłatą na *Tygodnik il-
ustrowany* mogą prenumeratorowie nasi nadsy-
łać prenumeratę na

Encyklopedyę staropolską

Zygmunta Glogera, wyjątkowo dla nich zniżoną
w cenie rs. 2 kop. 40 (rs. 3 z przesyłką pocztową)
za wielki, bogato ilustrowany tom, składają-
cy się z 6-ciu zeszytów po 96 kolumn każdy.
Cena zeszytu kop. 40, z przesyłką kop. 50.



NADESLANE.

P 3130 / 1899

Niemojewski A., Prometeusz,

60 kop., w ozdobnej oprawie rub. 1.

NOWE WYDANIE KSIĘGARNI M. BORKOWSKIEGO

Marszałkowska 97.

DO NABYCIA

w księgarni GEBETHNERA i WOLFFA w Warszawie

Biblia Złota klasyków

Dzieje Objawienia Boskiego w Starym i Nowym Zakonie

przez

Ks. D-ra Jana Ładysława Sykora

zw. prof. wydziału teolog. przy wszechnicy w Pradze.
spolszczone i opracowane przez

Ks. Zygmunta Chętmickiego.

ze 126 chromolitograficznymi obrazami

według oryginałów mistrzów klasycznych, oraz z do-
daniem

Kroniki Rodzinnej,

ulożonej podług projektu odznaczonego nagrodą kon-
kursową z aprobatą konsystorza jeneralnego archidye-
cezyi Warszawskiej.

TOM I

Dzieje Objawienia Boskiego w Starym Zakonie.

TOM II

Dzieje Objawienia Boskiego w Nowym Zakonie.

2 wielkie tomy in folio, w najlepszy saflan oprawne, ze
złocnymi brzegami, okuciami, malachitami, ozdobione
barwnymi miniaturami, wypukłymi rzeźbami i złoceniami.

Cena za dwa tomy rub. 130.

TOM II Nowy Testament wyszedł z druku.

TOM I Stary Testament ukaże się w ciągu
roku przyszłego.

WAŻNE DLA MIŁOŚNIKÓW MUZYKI!

1900 r. **MELOMAN** II rok

Czasopismo muzyczne popularne.

Wychodzi co miesiąc w zeszytach, zawierających
20—24 stronice nut.

Meloman rozpowszechnia tylko wyborowe „nowości“
muzyczne, daje rocznie 100 utworów melodyjnych,
wdzięcznych do gry lub śpiewu. Na treść każdego ze-
szytu złożą się: 4—5 kompozycji salonowych na for-
tepian, 2—3 do śpiewu i po jednej: na skrzypce i do
tańca; utwór na 4 ręce będzie zamieszczony raz na
kwartał. Współpracownictwo Melomanowi przyrzekli
pp: Adamowski W., Barcewicz St., Borkowski B., Dwor-
zaczek A., Grossman L., Jotejko T., Konopasek F.,
Maszyński P., Młynarski E., Münchheimer A., Noskow-
ski Z., Różycki A., Rzepko Wł., Sonnenfeld A., Żeleński
Wł. i wielu innych. Niezależnie od utworów swoich,
Redakcyja, w miarę ukazywania się wartościowych no-
wości zagranicznych, podaje takowe niezwłocznie; tym
sposobem wydawnictwo to będzie stanowiło: bibliote-
kę wyborowych utworów muzycznych, umiejętnie wy-
branych i dostępnych pod względem trudności dla
najszerszego ogółu, interesującego się dobrą muzyką.
Cena prenumeraty: w Warszawie rocznie 5 rubli, pół-
rocznie 2,50, kwartalnie 1,25; z przesyłką pocztową:
rocznie 6 rubli, półrocznie 3, kwartalnie 1,50. Pojedyn-
czy zeszyt 60 k., z przes. poczt. 75 k. (można markami).

Adres Redakcyi i Administracyi Melomana: Warszawa, Krakow.-Przedm. 6.

Prenumeratę przyjmują także wszystkie księgarnie
w Warszawie i na prowincyi.

Redaktor-Wydawca: Leon Chojecki.

LEKARZ DENTYSTA Aleksander Zawadzki

Jerozolimska 49, róg Marszałkowskiej.

W Warszawie kwartalnie **rubla.**Tygodnik Mód
i Powieści

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIEĆ

wychodzące co tydzień w formacie wielkiego
arkusza i pomieszczające **Powieści, Mody** (do
200 rysunków w ciągu roku), **Kroje** (12
dużych arkuszy rocznie), **Artykuły literackie**
i **Przepisy gospodarskie**; rozpocznie rok 1900
powieściami:

Wład. St. Reymonta

„I po dniach wielu — I po latach wielu..“

Sewera

„Legenda.“

Prenumerata kwartalnie rb. 1, rocznie 4, z przesyłką pocztową
kwartalnie rb. 1.25, rocznie rb. 5.Redaktor **Jan Skłowski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy prospekt i numer okazowy.

40-y rok istnienia.

Przyjaciół Dzieci

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

z oddzielnym dodatkiem dla małych dzieci

Nauce i Rozrywce Młodzieży poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne
i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki
naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to
w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część ilustacyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne: książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rb. 1, rocznie rb. 4.
Na prowincyi kwartalnie rb. 1 kop. 25, rocznie rb. 5.Redaktor **Jan Skłowski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłamy prospekt i numer okazowy.

ZAKŁAD CHIRURGICZNY

Dra Adama Przyborowskiego

Sewerynow 5, róg Oboźnej,

przyjmuje chorych na stałe pomieszczenie. Ambulato-
rium codziennie od godziny 11—12 i od 5—6.Zaprzęgi, Siodła, Dery dla koni, w wiel-
kim wyborze,
Janczary i różne Dzwonki, oraz Siatki do sa-
nek

w Magazynie Siodlarskim

Jana Ziemskiego

Marszałkowska 144 róg Kysiej.

SAINT-LÉHON

Wino **toniczne, odżywcze i wzmacniające**, praw-
dziwe i jedyne wino dla rekonwalescentów. Do naby-
cia we wszystkich aptekach i składach aptecznych.

PRZEPROWADZKI, OPAKOWANIE
WAGON MEBLOWY PRZECHOWANIE MEBLI.
„SYRENA“ KRAK. PRZEDM. N° 38

Wydawcy Gebethner i Wolff.

Druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.

Redaktor Dr Józef Wolff.

Redaktor przyjmuje codziennie, z wyjątkiem świąt, w biurze redakcyi, od g. 1 do 2.—Rękopisów pomniejszych i materiałów rysunkowych, nadesłanych do redakcyi, nie zwraca się.

Доволено Пензурою, Варшава, 14 Декабря 1899 г.

LIETUVOS MOKSLŲ
AKADEMIJOS BIBLIOTEKA



002 00250815 7

LIETUVOS MOKSLŲ AKADEMIJOS
VRUBLEVSKIŲ BIBLIOTEKA

P-3130

T.2

1899